

POLICJA

nr 11 (20), listopad 2006 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Ujęcie 49-letniego Marka M., podejrzanego o seksualne wykorzystywanie dzieci i rozpowszechnianie pornografii dziecięcej, to sukces polskiej Policji. Drastyczne zdjęcia i filmy przez lata krążyły w Internecie. Ich autora poszukiwały policje szwedzka i kanadyjska, w sprawę włączył się Interpol. To Polacy ustalili miejsce przestępstwa, ofiarę i – co najważniejsze – podejrzanego. Marek M. był z rodziną na działce, kiedy stołeczni policjanci zakuli go w kajdanki.



POLICJA

997

WYWIAD

Podwyżka 2007

- s. 4 Komu, ile – o tym, jak podzielić nagrody i dodatki służbowe, mówi Marek Bieńkowski, komendant główny Policji

O NAS

Badania opinii społecznej

- s. 5 Po raz pierwszy od lat Polacy czują się bezpieczniej

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Odszkodowania

- s. 6 Ile jest warte zdrowie gliniarza? – Elżbieta Sitek

ŚWIAT

Sukces Policji i Interpolu

- s. 11 Kryptonim „Anna” – polscy policjanci ujęli pedofila – Grażyna Bartuszek



Interpol

- s. 12 Tu światła nie gasną – Ronald Kenneth Noble mówi o zmianach, jakie zaszły w Interpolu



s. 16

Polska misja w Kosowskiej Mitrowicy
Miasto rzeką podzielone – Paweł Ostaszewski

Polacy w Europolu

- s. 32 Na kontrakcie z Europą – Irena Fedorowicz

TYLKO SŁUŻBA

Najszybszy pościg w Polsce

- s. 22 Trafiła kosa na kamień – Przemysław Kacak



Przetargi na radiowozy

- s. 24 Czy w Policji będzie jedna marka samochodów? – Tadeusz Noszczyński

Powrót

- s. 25 Pogromczynie terroru Grażyna Biskupska wróciła do służby

Manewry wojskowo-policyjne

- s. 26 Anakonda 2006 – Przemysław Kacak

Kradzieże dzieł sztuki

- s. 36 Zabytków coraz mniej – Aleksandra Wicik

Bezpieczeństwo na drogach

- s. 40 Drzewa zabijają stojąc? – Jerzy Paciorkowski



Komisariat w Terespolu

- s. 44 „Wizytówka” – Przemysław Kacak

PAMIĘĆ

Etos przedwojennego policjanta

- s. 28 Historyczna kuźnia błędów – rozmowa z profesorem Andrzejem Misiukiem

Polegli na służbie

- s. 30 Dorośli za młodu – Grażyna Bartuszek

PRAWO

Zmiany w ustawie o Policji

- s. 39 Prawo na czasie – Mariusz Róg

KRAJ

Rozmaitości

- s. 46 Wydzwoiń mu życie, Pajęczarze XXI wieku, Z sąsiadami o przestępczości, Dzielnicowa roku, Strongmani w Słupsku

ROZRYWKA

Katarzyna Cynke – aktorka

- s. 48 Alicja w krainie oficerów – Monika Dąbrowska

ETYKIETA

- s. 50 Ostatnia droga – Grażyna Bartuszek

zdjęcia na okładce KSP

» Z notatnika SAWKI





Komu, ile

Rozmowa z MARKIEM BIŃKOWSKIM, komendantem głównym Policji

Czy jest szansa na podwyżkę w przyszłym roku?

– Praktycznie jej wysokość została już ustalona. Średnio będzie to około 220 złotych na każdego policjanta. Tyle rząd wpisał w projekt ustawy budżetowej.

Ale jeszcze Sejm musi budżet uchwalić...

– A sądzi Pan, że ktoś będzie chciał zabrać policjantom te pieniądze? Dlaczego? Przecież udowodniliśmy, że potrafimy je dobrze wydawać. Spada przestępczość. Wzrasta poczucie bezpieczeństwa. Po raz pierwszy od 1990 roku większość Polaków uważa, że Polska jest krajem bezpiecznym. W okolicy swego miejsca

zamieszkania bezpiecznie czuje się blisko 80 proc. mieszkańców naszego kraju. Tyle pisano i mówiono, że dawniej, w czasach PRL, ludziom żyło się spokojnie i bezpiecznie. Policja w wolnej Polsce przyczyniła się do tego, że dzisiaj, podobny jak w 1987 roku, odsetek naszych rodaków uważa okolicę swego miejsca zamieszkania za spokojną i bezpieczną. Dlaczego więc policjanci, skoro dobrze pracują, mieliby nie dostać podwyżki?

Może właśnie dlatego. Są inne, poważniejsze i nierozwiązane dotąd problemy.

– Gdyby rosła przestępczość, spadało poczucie bezpieczeństwa, wówczas tym

bardziej ostrożnie należałoby dyskutować o pieniądzach dla Policji. Zawsze można by wówczas doszukiwać się błędów strukturalnych, organizacyjnych. Mówić, że szkoda „pompować” fundusze w Policję, skoro nie pracuje ona efektywnie.

Co będzie jednak, jeśli Sejm pieniędzy nie przyzna?

– Nie wierzę w to. Mówimy przecież o propozycji rządu, który ma większość w Sejmie. Posłowie wiedzą o problemach polskiej Policji z naborem młodych ludzi do służby i utrzymaniem w niej doświadczonych funkcjonariuszy. Jeśli ma nas być więcej na ulicach, policjanci muszą dostać podwyżki. I to nie takie jak w ostatnich latach, ale zdecydowanie wyższe. Poza tym przyszłoroczna podwyżka będzie pierwszym etapem wzrostu uposażeń, który przewidziany został w projekcie ustawy o modernizacji Policji w latach 2007–2009. To przemysłany zestaw posunięć naprawczych, które mają utrwalić spadek przestępczości i wzrost poczucia bezpieczeństwa.

Zalóżmy jednak czarny scenariusz: Sejm nie uchwałą ustawy budżetowej.

– Wówczas obowiązuje prowizorium, czyli projekt ustawy budżetowej zgłoszony przez rząd i podwyżka jest realizowana. Zamiast konstruowania czarnych scenariuszy proponuję zastanowić się, na jakich zasadach tę podwyżkę wypłacać. Jak rozdzielić te 220 złotych, które średnio przypadną na głowę funkcjonariusza.

Policjantów strasznie irytuje, gdy mówi się o tzw. średniej kwocie podwyżki. Większość zazwyczaj dostaje mniej.

– Rozdzielenie pieniędzy w równych kwotach dla każdego byłoby szczytem niesprawiedliwości. Oznaczałoby, że nie zwracamy uwagi na doświadczenie, kwalifikacje, pracowitość, solidność, poczucie obowiązku. Czy np. ktoś nadużywający zwolnień lekarskich ma dostać tyle samo, co osoba codziennie stawiająca się do służby? Na pewno nie.

Jak więc zostaną rozdzielone pieniądze?

– Zwiększymy policjantom dodatki służbowe. To bowiem stwarza szansę motywowania do lepszej służby. Pracujesz dobrze, rośnie ci dodatek. Twoja praca jest niezadowolająca, dodatek spada. Wóz albo przewóz. To będzie promowało ciężko pracujących policjantów, których przecież jest zdecydowana większość.

Podobnie miało być z tegorocznymi nagrodami. Nie wszędzie jednak trafiły one do rzeczywiście dobrze pracujących. Ze składnikami przyznawanymi uznaniowo, a takimi są nagrody oraz dodatki służbowe, mogą się dziać różne dziwne rzeczy. Znajomi znajomych...

– Wykluczam takie postępowanie. Jeden sygnał o nieprawidłowościach i do jednostki jedzie wysłana przeze mnie kontrola. To są pieniądze podatników, a przełożony odpowiada za ich rozdzielenie według czytelnych kryteriów. W tym roku do każdego policjanta trafiło już blisko 1000 złotych w formie nagród. Oczywiście, że o ich wysokości decydują przełożeni w komendzie miejskiej czy powiatowej, bo tam trafiły bezpośrednio pieniądze. Jeden funkcjonariusz dostał więcej, inny mniej. Ale proszę zauważyć, że kwota przeznaczona na nagrody była w roku bieżącym trzykrotnie wyższa niż w ubiegłym. Podobnie rzecz ma się z podwyżkami. W latach 2002–2006 policjanci dostawali średnio każdego roku pensję wyższą o 70 złotych. W roku 2007 podwyżka wyniesie 220 złotych. Ustawa o modernizacji przewiduje podobny wzrost w kolejnych dwóch latach. Dość powiedzieć, że policyjne pensje wzrosną w trzy lata o kwotę podobną do uzyskanej przez funkcjonariuszy przez ostatnich dziesięć lat.

Pożyjemy, zobaczymy.

– Nie lubię takiej asekuranckiej postawy. Rozumiem, że wszystkim nam zależy, aby policjanci dostali podwyżkę, bo inaczej zabraknie ich na ulicach. Wiele osób w podobnie sceptyczny sposób myślało o tegorocznych nagrodach. I co? Pieniądze spłynęły do jednostek. Kilkanaście dni temu zdecydowałem o przekazaniu bezpośrednio do komend powiatowych i miejskich kolejnych 30 milionów złotych na IV kwartał, czyli po 300 złotych dla każdego policjanta. A w grudniu do jednostek na nagrody spłynie jeszcze 10 milionów. Jestem realistą, ale także jako szef Policji muszę być optymistą, widzieć cele i starać się je zrealizować. W 2007 roku oprócz pieniędzy na podwyżki spłyną też środki na zakup samochodów, mundurów, sprzętu informatycznego, wyposażenia osobistego policjanta. Wszystko to zostało już wpisane w projekt ustawy budżetowej i jest kompatybilne z zapisami z projektu ustawy o modernizacji w latach 2007–2009. ■

Rozmawiał Bartosz Pawlicki
zdj. Anna Michejda

Czujemy się bezpieczniej

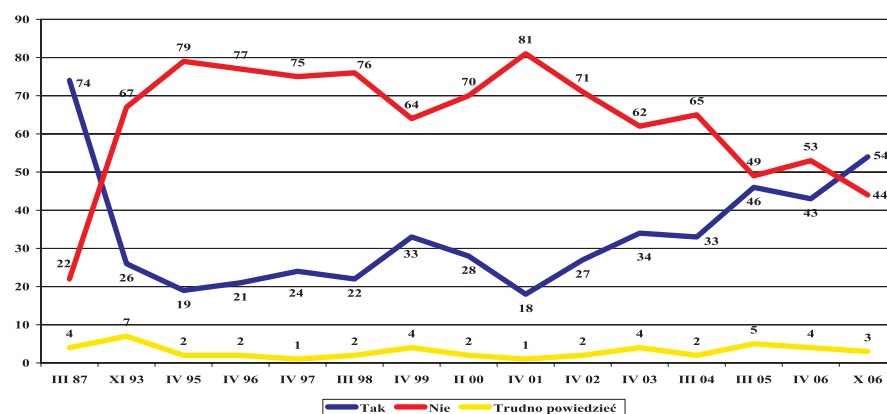
Po raz pierwszy w historii Policji ponad połowa Polaków w wieku powyżej 15 lat uważa nasz kraj za bezpieczny. Tak czuło się 54 proc. badanych w październiku br. przez CBOS.

Centrum Badania Opinii Społecznej, na zlecenie Biura Komunikacji Społecznej

liczba Polaków, którzy nie boją się o swoje bezpieczeństwo. W październiku br. stanowili oni 46 proc. badanych. Wciąż jednak więcej – 52 proc. respondentów – obawia się, że stanie się ofiarą przestępstwa.

Maleje liczba tych, którzy obawiają się o bezpieczeństwo najbliższych. W paździer-

Czy Polska jest krajem, w którym żyje się bezpiecznie? (oceny w latach 1987–2006)



źródło: CBOS

KGP, w dniach 5–9 października 2006 r. pytało reprezentatywną próbę 1057 mieszkańców Polski o zagrożenie przestępczością i poczucie bezpieczeństwa.

79 proc. ankietowanych przyznało, że czują się bezpiecznie w miejscu zamieszkania. To wynik najlepszy po 1987 roku, kiedy to 80 proc. Polaków uważało, że mieszkają w miejscu spokojnym i bezpiecznym.

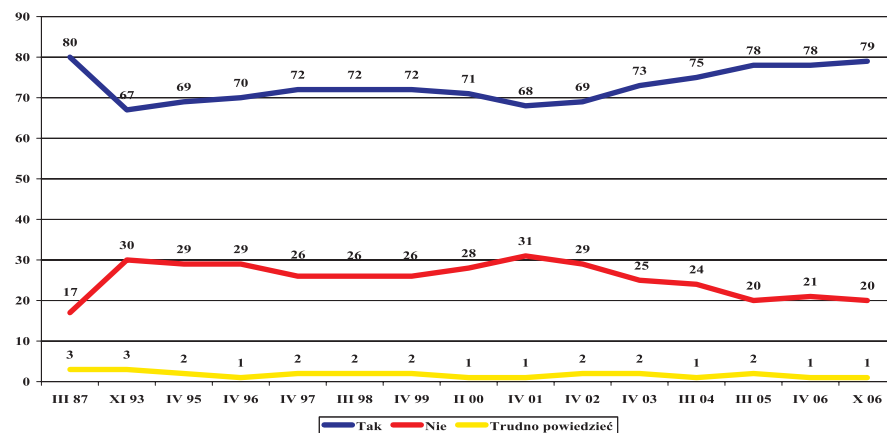
Respondentów zapytano również o to, czy obawiają się, że oni lub ich najbliżsi mogą stać się ofiarami przestępstwa. Rośnie

liczba Polaków, którzy nie boją się o swoje bezpieczeństwo. W październiku br. stanowili oni 56 proc. ankietowanych, podczas gdy w kwietniu – 64 proc. O to, że ktoś z najbliższej rodziny stanie się ofiarą przestępstwa, nie obawia się 42 proc. ankietowanych, gdy pół roku temu było ich tylko 34 proc.

Szczegółowe wyniki badania CBOS dostępne są na stronie www.policja.pl. ■

Opracowanie wyników
Wydział Analizy Ocen Społecznych
BKS KGP

Czy miejsce, w którym Pan(i) mieszka, można nazwać bezpiecznym i spokojnym? (oceny w latach 1987–2006)



źródło: CBOS

Ile jest warte zdrowie gliniarza?

Bezprecedensowe odszkodowanie – 902 tysiące złotych – Policja ma zapłacić 20-letniemu Dawidowi Lisowi z Poznania, który w wyniku policyjnej akcji do końca życia pozostanie inwalidą. Tak orzekł sąd.

Zdrowie człowieka nie ma ceny. Ta jednak jest niższa, kiedy inwalidą zostaje policjant i przychodzi do przyznania mu odszkodowania.

„ZAWSZE BĘDZIE ZDANY NA KOGOŚ...”

W kwietniu 2004 roku w Poznaniu podczas policyjnej akcji zginął 19-letni Łukasz Targosz, a ciężko ran-

ny został jego kolega Dawid Lis. Z zeznań biorących udział w akcji policjantów, którzy poszukiwali niebezpiecznego przestępcy, wynika, że Dawid i Łukasz uciekali przed policją samochodem, a przy próbie zatrzymania usiłovali najechać na funkcjonariusza. Wtedy padły strzały. Inni świadkowie twierdzą, że tak nie było, a policjanci strzelali bez uprzedzenia. Łukasz zginął na miejscu, Dawid trafił do szpitala.

Proces w tej sprawie trwa już trzeci rok. Sąd nie orzekł jeszcze, czy do tragedii doszło wskutek błędu funkcjonariuszy, czy też w wyniku ich działania w obronie własnej. Dawid Lis doznał ciężkiego urazu kręgosłupa. Mimo operacji i długotrwałej rehabilitacji prawdopodobnie do końca życia pozostanie na wózku inwalidzkim. Biegli orzekli stuprocentową utratę zdrowia.

Policja będzie mu dożywotnio wypłacać miesięczną rentę w wysokości 2000 złotych. Dodatkowo Lis zażądał odszkodowania w wysokości miliona złotych. Sąd przyznał mu 902 tysiące złotych, a uzasadniając wysokość odszkodowania podkreślił, że z prawa wynika, iż *poszkodowany może domagać się i ma prawo dostać od sprawcy kwotę, która sfinansuje koszty leczenia i zrekompensuje to, że w wyniku kalectwa nie będzie mógł on nigdy pracować*. Wysokość przyznanej kwoty jest według sądu uwarunkowana: nieodwracalnym kalectwem poszkodowanego, długim okresem cierpień fizycznych i psychicznych, niemożnością ich wyeliminowania. *Ten człowiek jest stuprocentowym inwalidą, nigdy nie zrealizuje swoich marzeń w sferze prywatnej i zawodowej, będzie zawsze zdany na kogoś* – uznał sąd.

NIEZDOLNY DO SAMODZIELNEJ EGZYSTENCJI

Nie zrealizuje swoich marzeń i zawsze będzie zdany na kogoś również sierż. szt. Adam Stańczyk. Miał 29 lat, kiedy, ścigając złodzieja samochodów, doznał złamania kręgosłupa. Jego radiowóz uderzył w barierkę i spadł z wysokości siedmiu metrów na warszawską Trasę Łazienkowską. Za sto procent utraty zdrowia i inwalidztwo I grupy dostał 43 800 złotych odszkodowania.

Sierż. szt. Dariusz M. z Poznania w czerwcu 2003 roku zatrzymywał do kontroli samochód, a pijany kierowca, próbując uciec, najechał na policjanta, prze-

Dawid Lis za każdy procent utraconego zdrowia dostał 9000 zł...





Adam Stańczyk – 438 zł

wrócił i włókł pod samochodem kilkanaście metrów. Sierżant doznał ciężkich obrażeń ciała, miał pękniętą śledzionę i wątrobę, krwotok wewnętrzny, złamanie kości twarzoczaszki, otwarte złamanie podudzia, złamanie kości ramienia w kilku miejscach, wstrząs krwotoczny. Przeżył. Wiele miesięcy spędził w szpitalu, wiele następnych na rehabilitacji. Komisja lekarska orzekła jego niezdolność do samodzielnej egzystencji. Utracił 95 proc. zdrowia. Został inwalidą I grupy. Dostaje 1800 złotych renty miesięcznie. Policja, czyli Skarb Państwa, wypłaciła mu 35 530 złotych odszkodowania. Około 10 tys. dostał z PZU, gdzie był ubez-

pieczony za własne pieniądze. Rehabilitacja pochłania ogromne sumy. Pomoc rodziny i wsparcie z funduszu zapomogowego komendy miejskiej w wysokości 300–400 złotych rocznie, nie wystarczają.

Dariusz M. i tak ma szczęście, porusza się bowiem samodzielnie. Adam Stańczyk, identycznie jak Dawid Lis, do końca życia pozostanie na wózku inwalidzkim. Szanse na poprawę ma nikłe, nie pomogła nawet operacja u światowej sławy neurochirurga w Noworosyjsku. W finansowaniu rehabilitacji Adama i kolejnych jego operacji pomagali koledzy policjanci w ramach akcji prowadzonej m.in. przez „Gazetę Policijną”. Adam dostaje około 2500 złotych renty. Obecnie procesuje się o wysokość odszkodowania z PZU.

Odszkodowania od firm ubezpieczeniowych dostawali też inni policjanci, pod warunkiem że sami dobrowolnie opłacali składki.

„MAM SZCZĘŚCIE, ŻE ŻYJĘ...”

Były policjant asp. Walenty S., lat 47. Mówi z trudem. Uszkodzony mięsień twarzy, mimo że to już sześć lat, nigdy nie wrócił do 100-procentowej normy, zuchwa na śrubach i blachach. Był dobrym dzielnicowym, rasowym gliną. Przez 19 lat podejmował różne trudne interwencje i nigdy się nie bał. Dziś jest inwalidą II grupy, niepełnosprawnym. Mówi, że i tak ma szczęście, że żyje.

Sześć lat temu, 24 lipca, w dniu Święta Policji, patrolował wraz z kolegą swój rejon służbowy w Lubniu pod Poznaniem. W okolicy tzw. glinianek zobaczył stojący otwarty samochód, w pobliżu którego nie było żywej duszy. Kiedy podszedł do auta, z wysokiej trawy nagle podniósł się mężczyzna. Policjant zapytał, czy to jego samochód i poprosił o dokumenty. W tym momencie dostał cios w łuk brwiowy i zalał się krwią. Zobaczył, że bandyta sięga do kieszeni. Krzyknął do kolegi „uważaj!”, a sam chwycił napastnika za rękę, w której wyczuł pistolet. Wykręcał mu ją z całej siły, widząc, że tamten usiłuje strzelić mu w brzuch.

– Nie miałem złudzeń, wiedziałem, że walczę o życie – mówi aspirant S.

W tym czasie jego kolega stojący przy radiowozie wyciągnął broń i strzelił w powietrze. Wtedy z zarośli podniosło się jeszcze czterech mężczyzn. Wszyscy byli uzbrojeni, jeden w broń długą. Walenty S. nie widział, że gdy on szamotał się z napastnikiem, jego kolega został obezwładniony i skuty kajdankami, poczuł tylko w pewnym momencie, że dopadli do niego wszyscy. Posypały się ciosy, gdy upadł, kopali go po głowie i całym ciele.

– Po kopnięciu w twarz poleciały mi wszystkie zęby – opowiada. – Pamiętam tylko, że myślałem jedynie o tym, żeby je wypluć, bo inaczej się uduszę. Potem był potężny kopniak w żebra i straciłem przytomność. Chyba na szczęście dla mnie, bo jak się później dowiedziałem, w tym momencie nadjechał jakiś samochód, a sprawcy, sądząc zapewne, że mnie zabili, nie mieli już czasu tego sprawdzać i uciekli. Kiedy się ocknąłem, leżałem w szpitalnej sali – wspomnienia nadal przychodzą Walentemu S. z trudem. Pokazuje zdjęcia, na których widać, w jakim stanie znaleźli go koledzy policjanci. Wrażenie jest szokujące.



Mundur Walentego S. po tragicznym patrolu



► **Każdy procent utraconego zdrowia Walentego S. kosztował 381 zł**

ZDROWIE UTRACONE W SŁUŻBIE

W szpitalu stwierdzono złamanie kości czaszki, złamaną żuchwę, połamane żebra, utratę wszystkich zębów. Fizycznie i psychicznie dochodził do siebie wiele miesięcy. O powrocie do służby nie było mowy. Walenty S. został rencistą II grupy.

Rehabilitacja trwała wiele miesięcy.

– Najgorsza była operacja żuchwy, potem trzeba było wstawić zęby – wylicza. – Miesiącami mogłem jeść tylko specjalnie przygotowane papki. Przyjmowałem bardzo dużo leków, miałem specjalną dietę. To wszystko pochłaniało ogromne pieniądze. Na leczenie wziąłem 20 tysięcy kredytu.

Jego renta wynosi 1800 złotych, niepełnosprawna żona zarabia 800 złotych brutto. Córka dopiero w ubiegłym roku skończyła studia. Musiał ciągle prosić o pomoc. W ciągu tych sześciu lat kilkakrotnie po 200–300 złotych dostał ze związków zawodowych, kilka razy podobne kwoty z funduszu zapomogowego KWP. To była kropla w morzu potrzeb, zwłaszcza że pojawiły się poważne problemy z kręgosłupem. W 2005 roku dzięki pomocy komendanta wojewódzkiego generała Henryka Tusińskiego dostał pracę w dyżurce w komendzie. Za 1400 złotych brutto.

– Uważam, że wywiązałem się ze słów przysięgi, które zobowiązywały mnie jako policjanta, aby strzec prawa z narażeniem zdrowia i życia. W wyniku tego zostałem inwalidą i dziś często czuję się upokorzony, gdy proszę o zapomogi i pożyczki na rehabilitację – podsumowuje Walenty S.

Za 57 proc. utraty zdrowia dostał 21 717 złotych odszkodowania.

OBYWATEL – ODSZKODOWANIE DO NEGOCJACJI

Obywatel, który doznał uszczerbku na zdrowiu w wyniku działania policjanta, domaga się odszkodowania od Skarbu Państwa.

– Państwo ponosi odpowiedzialność za działania swoich funkcjonariuszy. Zapisano to w art. 417 i 419 kodeksu cywilnego – mówi insp. Mariusz Róg, dyrektor Biura Prawnego KGP. – Wysokość tych odszkodowań czy zadośćuczynienia jest negocjowana ze stroną, która tego się domaga. Tam, gdzie roszczenia są w oczywisty sposób zasadne, staramy się doprowadzić do ugody pozasądowej. Tak było w sprawie przypadkowo zastrzelonego na warszawskim Tarchominie weterynarza czy ofiar pomyłki Policji na łódzkich juwenaliach. Tam, gdzie roszczenia są zupełnie bezzasadne, a i takie bywają, lub gdy strona żąda sumy w naszej ocenie zbyt wygórowanej, sprawę rozstrzyga sąd – dodaje.

W przypadku Dawida Lisa, mimo wielu prób ze strony komendy wojewódzkiej w Poznaniu, do ugody nie doszło. Sprawa trafiła do sądu okręgowego, który przychylił się prawie w całości do żądania poszkodowanego. Sąd Apelacyjny, do którego odwołała się Policja, oddalił apelację z przyczyn proceduralnych. Zarzucił, że nie podano wysokości proponowanej kwoty zadośćuczynienia. Zażalenie oddalił również Sąd Najwyższy, także z przyczyn proceduralnych, nie zajmując się w ogóle przedmiotem sporu.

– W apelacji nie kwestionowaliśmy wysokości comiesięcznej renty wyrównawczej (2000 zł), jaką Policja wypłaca Dawidowi Lisowi, a jedynie jednorazowe odszkodowanie – mówi mec. Rafał Rosiejko, radca prawny KWP w Poznaniu. – Wskazywaliśmy na jego bezprecedensową wysokość i rażące dysproporcje między tym odszkodowaniem a innymi. Zgodnie z kodeksem wnosiliśmy o zasądzenie „zadośćuczynienia odpowiedniego”, zostawiając jego wysokość do decyzji niezawisłego sądu.

Wyrok – 902 tysiące złotych odszkodowania – jest prawomocny.

– W budżecie każdej KWP jest przewidziana pewna kwota na świadczenia tego typu – mówi nadinsp. Henryk Tusiński, komendant wojewódzki w Poznaniu. – Ale nie aż taka. Odszkodowanie w wysokości prawie miliona złotych przekracza możliwości KWP, zwróciłem się więc do komendanta głównego i ministra spraw wewnętrznych i administracji.

POLICJANT – ODSZKODOWANIE WEDŁUG STAWKI

Policjant, który, pełniąc służbę, doznał uszczerbku na zdrowiu, również dostaje odszkodowanie od Skarbu Państwa, ale na mocy innych przepisów – artykułów 5 i 9 ustawy z 16 grudnia 1972 roku o odszkodowaniach w razie wypadków pozostających w związku ze służbą. Jego wysokość określa rozporządzenie ministra SW z marca 1992 roku i zależy ono *de facto* od uposażenia policjanta. Nie ma tu możliwości negocjowania wysokości kwoty, w praktyce oscyluje ona w granicach 300–500 złotych za jeden procent utraty zdrowia.

Teoretycznie policjant może oczywiście dochodzić swoich roszczeń od sprawcy jego choroby czy kalectwa. Na drodze cywilnej albo składając wniosek do sądu, aby w ramach procesu karnego przeprowadzić jednocześnie tzw. postępowanie adhezyjne, czyli zasądzenie kwoty odszkodowania. W większości wypadków jest to tylko teoria.

Pięć lat temu w lesie pod Włoszczową bandyta zabił 16-letniego chłopca. Podczas obławy strzelał do policjantów, dwóch z nich ciężko raniąc. Sąd skazał go na dożywocie. Orzekł też, że poza karą więzienia musi zapłacić po 10 tys. zł odszkodowania dla każdego z policjantów. W jaki sposób mieliby to wyegzekwować, sąd nie określił, stwierdzając jedynie, że ten wyrok to tylko uznanie faktu, iż policjantom pieniądze się należą.

– Teoretycznie jest to możliwe, bo przecież siedzący w więzieniu przestępca może dostać spadek lub wygrać na loterii – ironizował, relacjonując to orzeczenie jeden z radiowych dziennikarzy.

Człowiek, który uczynił Walentego S. inwalidą, jest ciągle na wolności. Sprawa ciągnie się siódmy rok w różnych instancjach, bandyta, chociaż rozpoznany i wskazany przez ofiarę, ma się dobrze, prowadzi biznes w Poznaniu i wynajmuje najdroższych adwokatów.

A sąd stwierdził, że nie ma wystarczających dowodów winy, aby go skazać. Pozostali czterej napastnicy, w tym m.in. Rosjanie, do dziś są poszukiwani listem gończym.

KOMU, ZA CO

To oczywiście, że Skarb Państwa, ponosząc odpowiedzialność za działania swoich funkcjonariuszy, wypłaca zadośćuczynienie osobom poszkodowanym w wyniku tych działań. I oczywiście jest również, że nie ma takiej sumy, która by rekompensowała ludzkie zdrowie i życie. Tyle że obliczane są one według całkiem innych stawek, a zdrowie gliniarza wycenione jest na znacznie mniej...

Za każdy procent utraconego zdrowia Dawid Lis dostał 9000 złotych, Adam Stańczyk – 438 złotych, Walenty S. – 381 złotych, a Dariusz M. – 374 złote.

Gdyby oceniać tylko na podstawie tych liczb, to zdrowie poszkodowanego przez Policję obywatela warte jest prawie milion złotych, a utracone zdrowie poszkodowanego przez przestępcę policjanta – około 40 tysięcy. ■

ELŻBIETA SITEK

zdj. autorka (1), EAST NEWS/Agencja SE (1) i archiwum

Top lista

Najbardziej poszukiwani przestępcy w naszym kraju. Prezentujemy ośmiu z najgroźniejszych.

Oto oni:



EDWARD MAZUR, urodzony 25.10.1946 r., 20 października br. został zatrzymany przez FBI w Chicago. Jest podejrzany o zlecenie zabójstwa nadinsp. Marka Papaly, do którego doszło 25 czerwca 1998 roku. „Rozpoczęcie procedury ekstradycyjnej stwarza szansę na zakończenie śledztwa i przedstawienie zarzutów innym osobom, które również stoją za tym zabójstwem. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do aresztowania Edwarda Mazura” – czytamy w oświadczeniu żony i córki Marka Papaly.



ANDRZEJ TYBURSKI, syn Stanisława, pseudonim „Tyburek”, urodzony 31 marca 1972 r., ostatnio zamieszkały w Warszawie przy ul. Garncarskiej 19. Poszukiwany od 1999 r. Podejrzany o przestępstwa kryminalne w całym kraju, w tym o zabójstwo policjanta w Mikołajkach 17 sierpnia 2002 r.



MAREK STOŁPIAK, pseudonim „Koala”, urodzony 14 stycznia 1968 r., zamieszkały w Międzyrzeczu. Rysopis: wzrost około 171–175 cm, sylwetka krępa, muskularna, włosy ciemne, twarz pełna, nos garbaty, na lewym barku tatuaż z wizerunkiem śmierci, na prawym koziorożca. Poszukiwany przez Prokuraturę Rejonową i Sąd Okręgowy w Zielonej Górze oraz Sąd Rejonowy w Słubicach m.in. za handel narkotykami. Jest niebezpiecznym przestępcą – w przeszłości był wielokrotnie karany za czyny związane z użyciem przemocy (uprowadzenia, pobicia, groźby karalne).



MARIUSZ SZCZYPIŃSKI, syn Władysława i Marianny, pseudonim „Kenes” lub „Keny” urodzony 7 maja 1977 r., zamieszkały w Pułtusku. Rysopis: wzrost około 185 cm, sylwetka krępa. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej oraz handel narkotykami.



JANUSZ PIEGZIK, syn Jana i Marii, urodzony 2 listopada 1954 r. w Bydgoszczy. Ostatnio zamieszkały w Jaworznie. Rysopis: wzrost około 165–170 cm, krępa budowa ciała, włosy ciemnoblonde czesane do góry, wąsy, twarz okrągła, cera śniada, czoło wysokie, łysina czołowa, oczy ciemne, nos mały, uszy małe. Poszukiwany za zabójstwo listem gończym od 6 czerwca 2000 r. wydanym przez Prokuraturę Rejonową w Jaworznie.



JEWGIENIJ NAGORIANSKYJ, pseudonim „Żenia”, urodzony 12 kwietnia 1968 r., obywatel Ukrainy. Rysopis: wzrost ok. 163 cm, sylwetka szczupła, włosy krótkie, proste, ciemne, wąsy szczotkowate, twarz owalna, cera śniada, czoło wysokie, nos średni, garbaty, koniuszek nosa gruby. Widoczne ubytki uzębienia. Znaki szczególne: blizny po ranie ciętej na prawym przedramieniu. Poszukiwany listem gończym za zabójstwo od 2001 r. przez Prokuraturę Rejonową w Krakowie-Krowodrzy. (zdjęcie z 2000 r.)



TOMASZ KUFŁOWSKI, vel Kufłowski-Świstak, urodzony 27 września 1975 r. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Apelacyjną w Katowicach, m.in. za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Zachować szczególne środki ostrożności. Może posiadać broń palną.



SYLWESTER FLIS, syn Zbigniewa i Anny, urodzony 25 października 1980 r., zamieszkały w Lublinie. Rysopis: wzrost około 180 cm, sylwetka średnia; włosy jasnoblonde, czesane na jeża, cera śniada. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Rejonową w Lublinie za usiłowanie zabójstwa oraz inne przestępstwa. (ZATRZYMANY 30 WRZEŚNIA 2006 r. W MADRYCIE DZIĘKI WSPÓŁPRACY POLICJI Z INTERPELEM)

Na podstawie materiałów
Biura Kryminalnego KGP oraz KWP
opracował T.N.

Kryptonim „Anna”

Przez kilka lat rozpowszechniał w Internecie zdjęcia i filmy pornograficzne z udziałem nieletnich dziewczynek. We wrześniu br., dzięki ściślejszej współpracy z Interpołem, został zatrzymany przez polską Policję.

Niespełna ośmioletnia dziewczynka. Drobna, delikatna. Jest kompletnie naga. Na brzuszku ma nalepiony tatuaż przedstawiający Myszkę Miki. Twarzy dziecka nie widać, zasłonięta jest zielonymi liśćmi.

Takie zdjęcie w październiku 2003 roku znaleźli w Internecie szwedzcy policjanci i, wraz z 50 innymi, przestali je do centrali Interpolu w Lyonie. Trafity do tworzonej właśnie bazy zapisów wykorzystywania seksualnego dzieci pod kryptonimem „Zielone Liście”. W lipcu 2005 roku 20 kolejnych fotografii i filmów pornograficznych z udziałem tej samej dziewczynki namierzili w sieci kanadyjscy policjanci. Te materiały też trafiły do Interpolu. Tam przypuszczano, że pochodzą z któregoś z krajów słowiańskich. O konsultacje poproszono oficerów z Europy Środkowo-Wschodniej, którzy pracują w Lyonie.

– Jeden film oglądałem ze dwadzieścia razy, zanim wyłapałem słowa w języku polskim – opowiada oficer delegowany do Interpolu przez KGP. – Dorosły mężczyzna dotyka nagą dziewczynkę, słychać nastrojową muzykę, a w tle ledwo słyszalny dialog: „to dobre”, mówi mężczyzna, „odejź, odejź”, odpowiada ofiara...

DZIEWCZYNIKA Z TATUAŻEM

Z upływem czasu w Internecie zaczęło pojawiać się coraz więcej materiałów pornograficznych z udziałem „Dziewczynki z tatuażem” – taki kryptonim nadali sprawie Szwedzi (później zmieniony na „Anna”). Dowodów na rozszyfrowanie sprawy i ofiary jednak nie było. „Producent” pod wszystkie filmy podkładał muzykę, wmontowywał też znaki graficzne Warner Home Video. Twarze mężczyzny i dziecka maskował liśćmi lub płomieniami.

Na przełomie marca i kwietnia br. do Interpolu na szkolenie – finansowane przez Międzynarodowe Centrum ds. Zaginionych i Wykorzystywanych Dzieci – pojechała kom. Monika Sokołowska z Centralnego Zespołu do walki z Handlem Ludźmi.

– Moim zadaniem było obejrzenie wszystkich zdjęć i filmów dotyczących sprawy „Anna”, odnalezienie ofiary i sprawcy – mówi Sokołowska. – Obejrzałam ich tysiące, każde wielokrotnie. Film od strony technicznej był bardzo słabej jakości, ale stanowił dowód, że mamy do czynienia

ze sprawą polską. Na jednym z kadrów dostrzegłam samochód z numerami rejestracyjnymi. Niestety, nie dało się ich wyłuskać.

Pani komisarz do kraju wróciła z zaszyfrowaną płytą, na której znajdowały się obrazy molestowania dzieci. Dotyczyły one sprawy „Anna”, ale też wielu innych realizowanych przez polską Policję.

– Koledzy z Interpolu systematycznie dosyłali nam nowe materiały – mówi Monika Sokołowska. – Cały czas byliśmy w kontakcie z Warrenem Bulmerem, kanadyjskim policjantem, który przysyłał nam materiały dotyczące „Dziewczynki z tatuażem”. Widać na nich, że ten sam mężczyzna wykorzystywał seksualnie, w bardzo wyuzdany sposób, również inne dzieci. Na klatkach schodowych, w piwnicach, w samochodzie.

OJCIEC CHRZESTNY

Aby do działań włączyli się dochodzeniowcy, należało ustalić miejscowość, gdzie działał pedofil. Punktem zaczepienia było zdjęcie, na którym widać zaparkowany na ulicy samochód, a w tle flagę tvp. Monika Sokołowska przez kilka tygodni, po służbie, jeździła po Warszawie, szukając identycznego miejsca.

I zidentyfikowała je – okolice gmachu głównego telewizji publicznej.

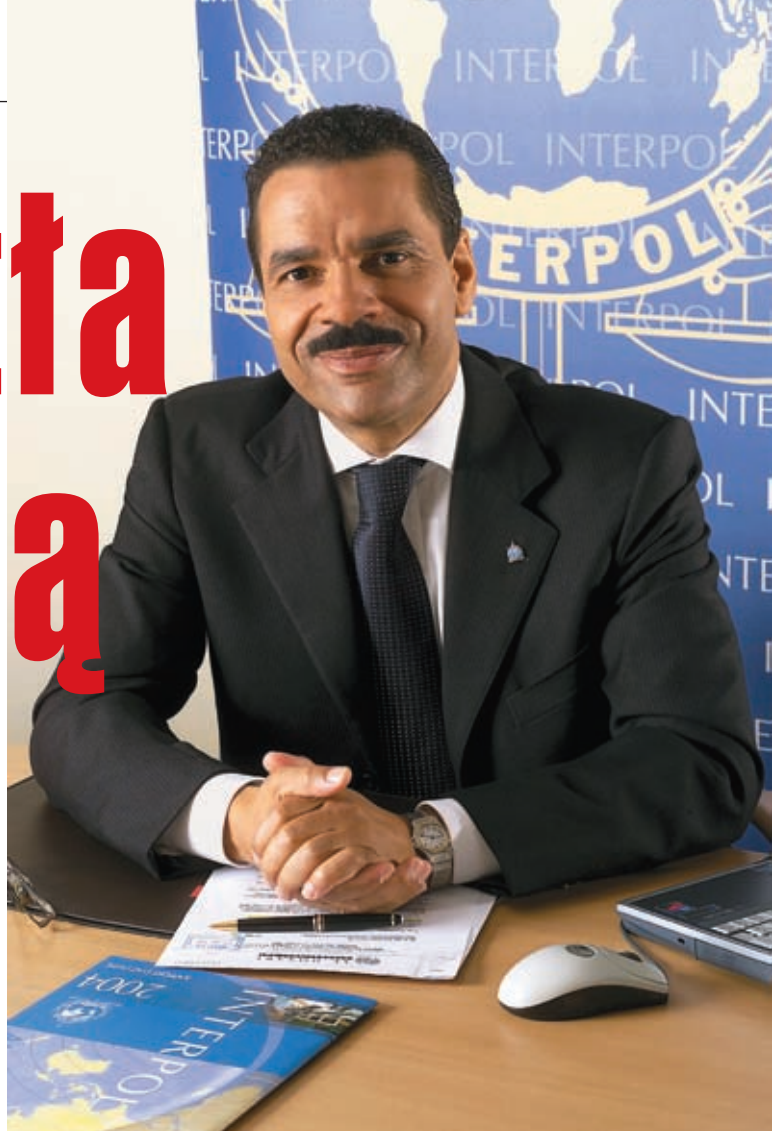
Wtedy wkroczyli policjanci z Komendy Stolecznej Policji. To oni m.in. sprawdzili kilkaset warszawskich przedszkoli i należących do nich placów zabaw. Z jednego ze zdjęć przekazanych przez Interpol udało się bowiem rozszyfrować, że z mieszkania, w którym znajdują się sprawca i jego ofiara, widać takie właśnie miejsce. I warszawscy policjanci, po wielu tygodniach żmudnej pracy, zlokalizowali je. 3 września br. pedofil został zatrzymany. Okazał się nim 49-letni Marek M., żonaty, ojciec dwóch chłopców. Ofiara – dziewczynka z tatuażem – to jego kuzynka. Był jej ojcem chrzestnym.

Rozwiązanie sprawy o kryptonimie „Anna” to olbrzymi sukces polskiej Policji. Zidentyfikowania sprawcy i jego ofiary dokonano jedynie na podstawie analizy materiałów, nie numeru IP. Interpol, w dowód uznania dla pracy naszych funkcjonariuszy, powierzył polskiej Policji przeprowadzenie konferencji podsumowującej szkolenia w Lyonie, która odbyła się na początku października br. w Warszawie. ■



Tu światła nie gasną

RONALD KENNETH NOBLE pełni funkcję sekretarza generalnego Interpolu od listopada 2000 roku. Z miesięcznikiem „Policja 997” rozmawiał o tym, co zmieniło się w tej najstarszej policyjnej organizacji świata w ostatnich latach.



W Pańskim gabinecie wisi duże zdjęcie wież World Trade Center. Z pewnością pamięta Pan, co robił, kiedy TO się zdarzyło.

– Siedziałem tu, w Lyonie, w tym gabinecie, kiedy ze Stanów zadzwonił mój brat i powiedział „włącz telewizję”. A dalej to już wszyscy wiemy.

Jaką rolę pełnił Interpol po wydarzeniach 11 września 2001 r.?

– To był największy dotąd atak terrorystyczny. Oczywiście od razu zaoferowaliśmy USA naszą pomoc, która została przyjęta. Gdy już wiadomo było, kogo szukać, najszybciej jak się dało wysłaliśmy czerwone noty za poszukiwanymi w związku z zamachem. Nasi ludzie byli w Nowym Jorku, pomagali identyfikować zwłoki. Byli też w Afganistanie. Ale przyznać muszę, że nasza rola nie była wiodąca. Kończył się właśnie pierwszy rok mojego urzędowania na tym stanowisku. Sekretariat Generalny Interpolu nie był wtedy centrum, które szybko reagowało na takie kryzysy. Tu pracowało się pięć dni w tygodniu, od 8.00 do 18.00 czasu europejskiego. 11 września obiecałem, że w centrali Interpolu światła już nigdy nie zgasną. I tak jest do dziś.

Co się odtąd zmieniło?

– Odkąd objąłem funkcję sekretarza generalnego, zaczęliśmy tworzyć strukturę, która miała działać 24 godziny na dobę. Centrum Dowodzenia i Koordynacji (CCC – red.) uruchomiliśmy 11 września 2001

RONALD KENNETH NOBLE jest Amerykaninem, profesorem prawa i absolwentem ekonomii. Pracował w amerykańskim Departamencie Sprawiedliwości, Biurze Prokuratora Generalnego i w Departamencie Skarbu. W tym ostatnim, w latach 1994–1996, nadzorował pracę największych amerykańskich federalnych agencji bezpieczeństwa, z Secret Service i służbami celnymi. Był członkiem Komitetu Wykonawczego Interpolu i szefem 33-osobowego zespołu zadaniowego do walki z praniem pieniędzy, którą w 1989 roku powołała G7 – grupa najbogatszych państw świata.

roku. W 2000 r., kiedy tu przyszedłem, międzynarodowe listy gończe, czyli czerwone noty, rozsyłaliśmy do wszystkich państw w formie papierowej. Czasem zajmowało to nawet pół roku. Natychmiast powołałem zespół, który zaczął opracowywać elektroniczny sposób ich dystrybucji. Mieliśmy go uruchomić 15 września 2001. Ataki na WTC przyspieszyły bieg wydarzeń i system I-24/7 zaczął działać tego wieczora. Byliśmy pierwszą organizacją policyjną na świecie, która zaczęła wykorzystywać Internet do przekazywania bardzo precyzyjnych informacji. System I-24/7 umożliwiał przesyłanie nie tylko danych, ale i zdjęć, śladów linii papilarnych i kodów genetycznych. Rozesłanie na cały

świat czerwonej noty za kryminalistą czy terrorystą trwa teraz parę godzin.

W następnych latach nastąpiły kolejne zamachy terrorystyczne – w Madrycie i w Londynie. Interpol był już lepiej przygotowany?

– Do takich zdarzeń nikt nigdy nie jest dobrze przygotowany. Ale 11 marca 2004 r. działało już nasze CCC. Zapytaliśmy Madryt, czy przysłać im pomoc i natychmiast zaczęliśmy organizować zespół szybko reagowania, który pojechał na miejsce. W jego skład wszedł między innymi nowojorski detektyw. Koncepcja tworzenia takich zespołów powstała w 2002 roku. Tu, do Lyonu, spływały informacje, które okazały się istotne dla śledztwa. W stolicy Hiszpanii zginęło 191 osób, blisko dwa tysiące odniosło obrażenia. Policja miała odciski palców zamachowców. Tymczasem w Serbii zatrzymano mężczyznę, który posiadał iracki paszport na nazwisko Midhat Salah. Serbskie biuro Interpolu sprawdziło w Bagdadzie – dane były fałszywe. Oficerowie z Belgradu, za pomocą systemu I-24/7, wysłali w świat zdjęcia i ślady linii papilarnych nielegalnego imigranta. W madryckim biurze Interpolu natychmiast okazało się, że odciski należą do Abdelmajida Bouchara, Marokańczyka zamieszanego w zamach. Został aresztowany w Belgradzie.

Za terrorystami Interpol rozsyła takie same listy gończe, jak za kryminalistami?

– Od 2004 roku, we współpracy z Radą Bezpieczeństwa ONZ, rozsyłamy tzw. noty specjalne. Dotyczą członków Al Kaidy i Talibów i dotąd wystosowaliśmy ich 257. Z terroryzmem ma też związek nowa, pomarańczowa nota, którą rozsyłamy, by ostrzec przed ładunkami wybuchowymi i innymi niebezpiecznymi materiałami.

Zwykł Pan używać określenia „rodzina Interpolu”. To dosyć liczna rodzina: ma 186 członków. Wie Pan, jakie są ich główne problemy, odwiedził ich Pan?

– Byłem w 102 krajach. Mówiąc o „rodzynie”, mam na myśli pragnienie, by policjant nawet w najdalszym zakątku świata wiedział, że nie jest sam, a sprawa, którą się zajmuje, nie jest tylko „jego”. Bo każdy rodzaj przestępczości, zanim stał się globalny, był gdzieś procederem lokalnym. Chciałbym, żeby żaden policjant nie był pozostawiony sam sobie.

Jak dużo ludzi na świecie działa w imieniu Interpolu?

– Trudno określić to precyzyjnie. Jedna liczba może być bardzo niska, inna – bardzo wysoka. W Sekretariacie Generalnym w Lyonie, w sześciu biurach regionalnych i w biurze łącznikowym przy ONZ jest zatrudnionych 539 osób. To nie za wiele. Do tego należy dodać wszystkich pracujących w 186 krajowych biurach Interpolu. I nie będzie przesadą, jeśli uznamy, że każdy policjant na świecie działa w imieniu naszej organizacji.

Interpol ma 83 lata. Jaka była idea jego twórców i jak jest ona realizowana dziś?



Interpol powstał w 1923 roku, a Rzeczpospolita Polska była jednym z jego założycieli. W 1946 roku, kiedy już Milicji Obywatelskiej w szeregach największej organizacji policyjnej nie było, powstała Konstytucja Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnych – Interpol. Dokument ten opiera się na Deklaracji Praw Człowieka i zabrania jakiegokolwiek interwencji czy aktywności o charakterze politycznym, militarnym, religijnym czy rasowym. Państwa członkowskie

Interpolu (wszystkie kraje świata) działają zgodnie z prawem wewnętrznym. Polskę ponownie przyjęto do Interpolu w 1990 roku.

Misją Interpolu jest ułatwianie międzynarodowej współpracy policji, wspieranie organizacji, władz i służb w zapobieganiu międzynarodowej przestępczości. Roczny budżet organizacji to 42 miliony euro i w ponad 80 procentach pochodzi ze składek państw członkowskich. Reszta z dotacji i darowizn.

W siedzibie Sekretariatu Generalnego w Lyonie we Francji działają wydziały ds.: narkotyków i zorganizowanej przestępczości, przestępczości finansowej i zaawansowanej, zbiegów, publicznego bezpieczeństwa i terroryzmu, handlu żywym towarem.

Interpol ma na świecie sześć biur regionalnych: w Argentynie, Kenii, Salwadorze, Tajlandii, Wybrzeżu Kości Słoniowej i Zimbabwie oraz przedstawicielstwo w siedzibie ONZ w Nowym Jorku. Jeszcze w tym roku biuro łącznikowe ma powstać w Hadze, w Europolu.

Za pomocą światowego systemu bezpiecznej komunikacji policji I-24/7, do którego mają dostęp krajowe biura Interpolu w 185 państwach (nie podłączono jeszcze Somalii), policje z całego świata mogą korzystać z następujących baz danych: nominalnych (nazwiska i podstawowe dane), skradzionych i utraconych dokumentów, skradzionych dzieł sztuki, skradzionych pojazdów, odcisków palców, kodów DNA, obrazów seksualnego wykorzystywania dzieci.

Dostęp do dwóch ostatnich baz jest – ze względów oczywistych – ograniczony.

– Jest kilka teorii powstania Interpolu. Najbardziej prawdopodobna jest ta, że w jednym z krajów porwano dziecko i wiadomo było, że mogło ono zostać wywiezione do innego kraju. Potrzeba była więc czysto operacyjna. Potem zaczęto tworzyć organizacyjne ramy struktury, która służyła wymianie informacji. To trwało lata. Teraz, kiedy mamy skuteczny system komunikowania się policji na całym świecie, i kiedy Interpol służy konkretnym wsparciem, znowu wracamy do zaspokajania potrzeb operacyjnych. To powrót do korzeni, choć technologicznie na znacznie wyższym poziomie.

Którą spośród trzech podstawowych funkcji Interpolu uważa Pan za najważniejszą, niezbędną we współpracy policji światowych?

– Jeśli stółek ma trzy nogi, nie mógłby stać bez jednej z nich. Bezpieczny system komunikowania to podstawa współpracy. Baza danych i wymiana informacji są niezbędne, jeśli chcemy działać skutecznie. Podam przykład. Przed 11 września 2001 r. państwa członkowskie nie przekazywały sobie informacji o osobach podejrzewanych o terroryzm, bo były to



► informacje zbyt „delikatne”. System I-24/7 umożliwił bezpieczną wymianę takich danych. Ich udostępnianie jest dobrowolne: policje państw członkowskich same decydują, o kim informować świat. W rezultacie mamy teraz w bazie prawie 11 tysięcy osób podejrzewanych o terroryzm – pięć razy więcej niż w 2001 r. I dane te są dostępne dla każdego ze 186 państw członkowskich. Trzecia „noga” Interpolu to wsparcie, którego udzielamy policjom świata przez 24 godziny na dobę. Nasze centrum dowodzenia i koordynacji działa nieprzerwanie od 11 września 2001 r. Tu każdej doby sływa ponad 25 tysięcy informacji w czterech językach. Najwięcej – ponad połowa – po angielsku, 25 proc. po francusku, 20 proc. w języku hiszpańskim i 5 proc. w arabskim. Tu zapadają decyzje o powołaniu zespołów interwencyjnych i wysłaniu ich w świat w wypadku sytuacji kryzysowych. Stąd wysyła się noty, nie tylko czerwone, na żądanie policji państw członkowskich.

Interpol ma największą bazę przestępców na świecie, jak się domyślam. Jak dużo nazwisk, śladów daktyloskopijnych, kodów genetycznych jest w tutejszych komputerach?

– Nie każda z tych baz jest liczbowo największa na świecie. Dysponujemy zasobami informacyjnymi wszystkich 186 członków i to stanowi o naszej sile. Każde z państw gromadzi dane o skradzionych i zagubionych dowodach tożsamości. Od 2002 roku tworzymy globalną bazę danych o takich dokumentach. Teraz uczestniczy w tym 114 państw i mamy ponad 12 milionów wpisów. Jeśli ktoś posługuje się skradzionym dokumentem na którejkolwiek z granic, może być prawie pewien, że oszustwo zostanie wykryte. Od grudnia ubiegłego roku system ten działa w Szwajcarii. Co miesiąc 20 tysięcy policjantów sprawdza w naszej bazie 400 tysięcy dokumentów. I 100 osób miesięcznie zostaje zatrzymanych, bo posługują się skradzionymi/zgubionymi dowodami tożsamości. Na paryskim lotnisku Charlesa de Gaulle’a sprawdza się 80 tysięcy dokumentów miesięcznie.

W bazie międzynarodowych przestępców mamy ponad 171 tysięcy nazwisk, 53 tysiące śladów daktyloskopijnych i 60 tysięcy profili DNA. Poszukujemy na świecie około 46 tysięcy osób, w tym ponad tysiąca Polaków. W bieżącym roku, do końca września, na podstawie naszych not aresztowano 3197 przestępców.

Pełni Pan funkcję sekretarza generalnego Interpolu już drugą kadencję. Jaka jest główna zasada, którą chciałby Pan wcielić w życie organizacji?

– Staram się, by odmieniony i przeorganizowany Interpol był ważny w codziennej pracy policji na świecie. Chciałbym, by rządzący i organy wymiaru sprawiedliwości uświadomili sobie, że bezpieczeństwo obywateli ich państw będzie większe, jeśli będą korzystali z wiedzy nie tylko własnej, ale i międzynarodowych baz danych.

Jak ocenia Pan obecność Polski w Interpolu?

– To jeden z założycieli organizacji, aktywny w pracach i wymianie informacji, szczególnie jeśli chodzi o bazę skradzionych pojazdów. Ostatnio Polska była bardzo zaangażowana w dużą międzynarodową sprawę związaną z seksualnym wykorzystywaniem nieletnich. Filmy i zdjęcia umieszczone w Internecie, które trafiły do nas z Kanady, powstały – jak się okazało – w Warszawie. Polska Policja ustaliła miejsca przestępstw, ofiary i – co najważniejsze – sprawcę, który został aresztowany. To znowu pokazuje, że nie ma przestępczości wyłącznie lokalnej: przestępca działał w Warszawie, ale Internet umożliwił mu zaistnienie na całym świecie. Filmy i zdjęcia, które zrobił, trafiły do bazy ponad pół miliona plików internetowych, którą zgromadziliśmy. Dzięki niej policje zidentyfikowały i uwolniły od oprawców już około 500 dzieci – ofiar pedofilii w 29 krajach, w tym w Polsce.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Interpol



Miasto rzeką podzielone



one



Most na rzece Ibar pilnowany jest dzień i noc. Zasieki, zapory, szlabany i blokady oddzielają dwie zwaśnione nacje. Serbowie na północy, Sziptarzy na południu. Pośrodku wojska KFOR i policja. Kosowska stabilizacja...



Polski obóz jest cały czas pilnie strzeżony. Parę miesięcy temu ktoś z okolicznych wzgórz namierzał go laserem. Wyszło to dopiero na zdjęciach satelitarnych

Przez most nikt nawet nie próbuje się przedostać. To tu dochodziło do największych rozruchów, które stawały się zarzewiem dla całej prowincji. Tak było w 2002 r., gdy podczas zamieszek rannych zostało 17 polskich policjantów i w 2004 r., gdy pogłoska o przyczynieniu się Serbów do śmierci trzech albańskich chłopców, którzy utonęli w Ibarze, wywołała krwawe starcia w najbliższych krańcach Kosowa.

GRANATY W DOLCE VITA

Most otwierano niejedną raz. Zawsze jednak powoduje to wzrost ciśnienia w i tak napiętych stosunkach i możliwość nowej konfrontacji.

Pod koniec sierpnia w knajpie pod wdzięczną nazwą Dolce Vita, po północnej stronie rzeki, wybuchł gra-

nat. Rannych zostało dziewięć osób (w tym brytyjski policjant i Holenderka). Do dziś trudno powiedzieć, kto stoi za zamachem, choć agencje podały, że zatrzymano albańskiego nastolatka, który próbował uciec z miejsca zdarzenia. Czy chodziło o sprowokowanie kolejnej fali przemocy, czy pokazanie, że wbrew raportom administracji ONZ sytuacja wcale nie jest stabilna, czy w końcu o zwrócenie uwagi opinii międzynarodowej na ten skrawek ziemi w Europie, o którym świat przypomina sobie dopiero wtedy, gdy poleje się krew.

W Dolce Vita przesiadują bridge-watchersi, serbscy strażnicy mostu, którzy z północnej strony monitorują sytuację na newralgicznej przeprawie.

Po wybuchu most zamknięto także dla samochodów ONZ. Sytuacja jest o tyle dziwna, że na Ibarze są jeszcze dwie inne przeprawy: kładka, którą spokojnie mogą przekroczyć graniczną rzekę piesi, i drugi most, przez który można swobodnie przejechać, choć po ostatnich wydarzeniach wystawiono posterunki sił międzynarodowych. Granica to zresztą umowna, bo oficjalnie Kosowo, w tym także Mitrowica, to jeden twór administracyjny...



Bezpieczeństwo przede wszystkim – dowódca polskiej SPU podinsp. Zbigniew Zubel pokazuje płk. Leszkowi Tobiaszowi i mjr. Bartoszowi Kiliańczykowi teren pełnienia służby polskich policjantów. Bardzo ważna jest wymiana informacji o minach, które w górzystym terenie, po każdej zmianie położenia

AKSh – Armata Kombetare Shqiptare (Albańska Armia Narodowa) – organizacja wpisana w 2003 r. na amerykańską listę ugrupowań terrorystycznych, powstała po walkach w Macedonii w 2001 r. Najbardziej radykalny odłam bojowników, którzy chcą wcielić w życie idee „Wielkiej Albanii”. Polityczną przybudówką jest FBKSh (Front dla Albańskiego Zjednoczenia Narodowego).

KFOR – Kosovo Force – międzynarodowe siły wojskowe stacjonujące w Kosowie, w amerykańskiej bazie BONDSTEEL są także polscy żołnierze.

KPS – Kosovo Police Service – miejscowa policja, w której służą zarówno Albańczycy, jak i Serbowie, stworzona przez międzynarodową administrację prowincji.

SPU – Special Police Unit (Jednostka Specjalna Policji), obecnie w Kosowie lansowana także nazwa FPU (Force Police Unit – w wolnym tłumaczeniu – siłowa jednostka policyjna, czyli coś na kształt naszych OPP, strona polska obstaje jednak przy SPU. Jako że w każdej rotacji jest wielu „ateciaków”, jednostka ma faktycznie charakter specjalny.

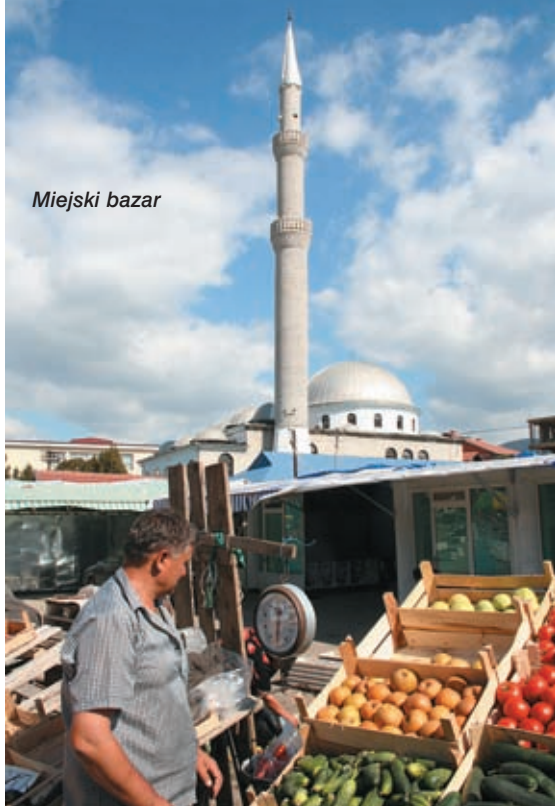
UNMIK – United Nations Interim Administration Mission in Kosovo (Tymczasowa Misja Administracyjna ONZ w Kosowie).

W STREFIE EURO

Tak ładnie wygląda to wszystko tylko na papierze. W rzeczywistości to dwa różne światy. Albańska część, bez procedur, dostosowywania bilansu płatniczego i rygorów budżetowych, od dawna uznaje za swoją walutę euro. Po drugiej stronie Ibaru w mitrowickich sklepach płaci się dinarami, choć od klientów z organizacji międzynarodowych, po szybkim przeliczeniu, ekspedientka przyjmie także walutę europejską.

Wojna podzieliła miasto, które wcześniej było jednym organizmem.

Po obu stronach rzeki zostały instytucje, zakłady pracy, szkoły, z których wcześniej wszyscy korzystali wspólnie, a teraz ich użytkowników określa miejsce położenia. Dlatego serbskie szkoły pracują na zmiany, dlatego w północnej części miasta otwarto filie uczel-



Miejski bazar



ni z Serbii, dlatego w obu częściach, podobnie jak w całej prowincji, bezrobocie sięga 60–70 proc.

WIARA I NADZIEJA

– Wojna była straszna – wspomina Danuta Radovic, Polka od dwudziestu lat mieszkająca w Kosowie. – Wszyscy, którzy mogli, wysłali dzieci do Serbii, ja też ulokowałam swoje u rodziny męża. Na miejscu zostali tylko zmobilizowani mężczyźni i kobiety. Wystawiano strażę, chcieliśmy pilnować swoich domów. Kobiety gotowały. Najgorszy był czas niepewności, gdy ustały naloty, armia jugosłowiańska wycofała się, a nie weszły jeszcze wojska NATO. Dochodziło do palenia domów, napadów. Młodzi Serbowie, chcąc zaimponować odwagą, szli na stronę albańską i już nie wracali. To było niepotrzebne.

Dzisiaj pani Danuta ma nadzieję, że znajdzie się rozwiązanie, które zadowolą zarówno Serbów, jak i Albańczyków. Przetrwać, jak sama podkreśla, pomaga jej

wiara. Trójka dzieci albo już studiuje, albo chodzi jeszcze do szkoły, oczywiście na zmiany. Pracuje tylko pani Danuta, gdyż w serbskiej rodzinie, ze względu na duże bezrobocie, może pracować tylko jedno z małżonków. A jednak z tej kobiety emanują optymizm i nadzieja na lepsze jutro.

DOMY I GROBY

Tzw. Mała Bośnia w serbskiej części Mitrowicy przypomina, że dawna Jugosławia, cokolwiek by o niej mówić, była jednak krajem różnorodnym kulturowo. Mieszkają tu muzułmanie – Bośniacy, naród stworzony sztucznie, którego miarą odrębności była i jest wyznawana religia. Znaleźli tu schronienie również Cyganie, którzy popierają Serbię, a ich kłitki spłonęły na południowym brzegu Ibaru podczas starć w 2004 r. Teraz na miejscu ich mieszkań wyrastają z ziemi ceglane domy nowych właścicieli.

Centrum albańskiej Mitrowicy



Pomniki w południowej Mitrowicy: Albanką była Matka Teresa z Kalkuty...

Swoją pomnik ma tu jednak Mehe Uka (1962–1996), który zbrojnie walczył o albańskie Kosowo



Serbski cmentarz w albańskiej części Mitrowicy i wewnątrz zdewastowanej cmentarnej cerkwi, na murze widoczne podpisy sprawców (patrz słowniczek)



Po ostatnich incydentach, kiedy wykryto przyczepione do samochodów ładunki wybuchowe, ONZ zaostrzyła środki bezpieczeństwa. Pojazdów poza bazą nie można zostawiać bez opieki, a każdy wjeżdżający na teren administrowany przez UN musi być gruntownie sprawdzony

W Kosowie los żywych podzielili także zmarli. Po stronie albańskiej został serbski cmentarz, który jest w oplakany stan. Zrujnowana kaplica, która do dzisiaj nosi ślady podpaień, zdewastowane nagrobki, zarośnięte zielskiem ścieżki i bydło pasące się

między mogiłami. Dwa razy w roku ONZ organizuje konwój – uzbrojona eskorta, ludzie w autokarach z wielkimi literami UN – nie są to okoliczności sprzyjające zadumie. Rodziny wracają roztrzęsione, widok porzbijanych nagrobków odnawia stare rany...

CZARNY ALERT

Ostatnie napięcia w mieście podzielonym rzeką zmusiły międzynarodowe dowództwo do ogłoszenia w północnej części Mitrowicy najwyższego poziomu alarmowego, czyli Black Alert Stage.

Obóz polskiej SPU znajduje się w południowej części miasta, ale służby przydzielane są na terenie całego Kosowa. Black Alert Stage spowodował, że zawieszono wszystkie patrole po północnej stronie rzeki. Stan napięcia utrzymuje się od wybuchu w Dolce Vita i najprawdopodobniej potrwa co najmniej do końca roku, bo wtedy ważyć się będzie nie tylko przyszłość misji, którą powoli ma przejmować Unia Europejska, ale także status całego Kosowa. A to, według wielu ekspertów, może przynieść... nowy konflikt zbrojny, raczej o ograniczonym zasięgu, ale jednak.

Zagrożenie należy traktować bardzo poważnie. Polscy policjanci służący w Kosowie to profesjonaliści w każdym calu, doceniani zarówno przez dowództwo

Dlaczego tam jesteśmy

Bezpośrednim pretekstem nalołów na Jugosławię była tzw. masakra w Račaku w styczniu 1999 roku, która najprawdopodobniej była ponurą inscenizacją mającą wywołać oburzenie opinii światowej.

Ciała około 50 osób zwieziono do tej wsi w Kosowie i pokazano mediom jako ofiary ludobójstwa. Żadne badania nie potwierdziły, że ludzie ci zginęli właśnie w tym miejscu, ani że zabito ich z bliskiej odległości, czyli że zostali rozstrzelani przez serbską policję, jak to sugerowano.

Raport komisji fińskich patologów, która na prośbę Unii Europejskiej sprawę badała, nie został opublikowany. Dziś coraz więcej badaczy jest zdania, że do Račaka przywieziono ciała poległych w walce członków Armii Wyzwolenia Kosowa (UÇK) z różnych rejonów prowincji, aby przekonać świat o konieczności interwencji.

CZYSTKI CZY ROZRUCHY?

NATO wkroczyło więc do Jugosławii, żeby nie dopuścić do czystek etnicznych. Gdy pięć lat później, w 2004 r., wybuchły w Ko-

sowie krwawe pogromy, których ofiarami była głównie ludność serbska, mówiono tylko o rozruchach, choć *de facto* były to klasyczne czystki etniczne. Kilkanaście tysięcy Serbów uciekło wtedy z prowincji. Spalono wiele zabytkowych cerkwi i monasterów.

KFOR miał utrzymać wielokulturowy charakter tego regionu. Obecnie, po każdym „rozruchach”, Kosowo staje się coraz bardziej jednolite etnicznie. Serbowie opuszczają je w obawie o życie.

Jednym z celów UNMiK jest powrót uchodźców do swoich domów. Nikt przy zdrowych zmysłach obecnie chyba w to nie wierzy. Wielu domostw lub całych wsi już nie ma. Budynki, które przetrwały, często mają już nowych właścicieli.

Do napięć dochodzi nawet wśród funkcjonariuszy KPS, którzy mieli być przykładem, że współpraca jest możliwa.

CO JESZCZE SIĘ ZDARZY?

Serbowie spychani są do roli mniejszości, która powinna zadowolili się tym, że w ogóle istnieje. Północna Mitrowica to jeden z ostatnich skrawków prowincji, gdzie mogą się czuć jak u siebie.

Zadziwia stanowisko władz ONZ. Kryzys w 2004 r. (podczas którego wielką skutecznością wykazali się polscy policjanci) według wielu niezależnych ekspertów był

do przewidzenia. Dla opinii międzynarodowej był natomiast wielkim zaskoczeniem. Podobnie jest obecnie. Mimo optymizmu władz międzynarodowych będąc w Kosowie, można wyczuć atmosferę wyczekiwania na coś ważnego. Oczywiście toczą się rozmowy na temat przyszłości tego zakątka Europy, ale zamiast koncentrować się na komentarzach wielkonakładowych mediów, lepiej posłuchać, co mówi kosowska ulica i śledzić wydarzenia. Niestety, podobnie jak w 2004 roku, obecnie też nie są nagłaśniane, a tu właściwie nie ma tygodnia bez eksplozji jakiegoś granatu. Czyny o charakterze typowo etnicznym kwalifikowane są najczęściej jako przestępstwa kryminalne.

Żadna ze stron nie widzi przyszłości prowincji w formie akceptowalnej dla przeciwnika. Sziptarzy chcą widzieć Kosowo jako region czysto albański, najlepiej bez żadnych śladów świadczących o jego historii. Parlament Serbii uchwalił natomiast nową konstytucję, w której zapisano, że Kosowo jest integralną częścią republiki (wiążące referendum w tej sprawie zaplanowano na 28–29 października – o jego wyniku dowiemy się, gdy ten numer miesięcznika będzie już wydrukowany).

AKSh rośnie w siłę, a Serbia powołała na ćwiczenia rezerwistów z rocznika 1983/84...

To rzeczywistość, w której działają policjanci z polskiej SPU w Kosowie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI



Każda nacja stara się zaznaczyć swoją obecność, w Kosowie flagi powiewają na cmentarzach, przy pomnikach czy nawet drogowskazach

misji, jak i innych policjantów spod błękitnej flagi. Respekt i szacunek czują też mieszkańcy.

Obecnie polski obóz przechodzi gruntowną modernizację, której głównym celem jest zwiększenie bezpieczeństwa. Ustawiane są dodatkowe betonowe osłony, zapory uniemożliwiające szybki wjazd na teren bazy.

– Wkrótce przejmemy jeszcze jedną wieżę obserwacyjną, z której widać całą drogę dojazdową do naszego obozu – wyjaśnia podinsp. Zbigniew Zubel, dowódca polskiej jednostki specjalnej. – Ćwiczymy też ewakuację w sytuacji zagrożenia. Nocne alarmy to nie są moje fanaberie. Moim zadaniem jest nie tylko służba w ramach przydzielonych przez ONZ zadań, ale także czuwanie nad bezpieczeństwem powierzonych mi ludzi. Chcę, abyśmy wrócili do Polski w komplecie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Nocny alarm w obozie – w ciągu kilku minut podjęto ewakuację – na szczęście to tylko ćwiczenia



23/09/06
LU 001

200m

14:30:23
00202329

t: 000.00s
s: 00000.00m
v: 000.0km/h

i: 1346imp/s
w: 199.8km/h

Trafila kosa na kamień

Prawdopodobnie był to najszybszy i najdłuższy pościg za motocyklistą. Na pewno pierwszy taki utrwalony na wideorejestratorze. I, co najważniejsze, skuteczny, choć uciekający momentami osiągał prędkość 280 km/h.

Wariatowi drogowemu nie odpuścił asp. Artur Lis z Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Lublinie, nazwany później przez dziennikarzy najszybszym polskim policjantem.

– Jestem troszkę zdziwiony szumem, który zrobili media, bo to przecież nie jedyny taki przypadek, że policjanci zatrzymali motocyklistę szaleńca – mówi skromnie. – Chyba dlatego, że ten pościg był naprawdę ciężki, a wszystko zostało nagrane.

BO NIE CHCIAŁ DO WOJSKA

As kierownicy trafił do Policji w 1991 roku – po trosze, ponieważ tak właśnie chciał, a po trosze, uciekając przed wojskiem.

– Ojciec był zawodowym żołnierzem, więc wojsko znalazłem od podszewki. Nie podobało mi się – uśmiecha się. – Stwierdziłem, że w Policji będzie mi lepiej i wybrałem służbę zastępczą.

Wdrożony został. Na początku przez rok pracował w komisariacie, później już ciągle w lubelskiej drogówce. Tu przydają się jego umiejętności i praktyka z czasów, kiedy wyczynowo ścigał się motocyklami i amatorsko samochodami. Zaprocentowały i w dniu pamiętnego pościgu.

CO MYŚLAŁ PIRAT?

Zaczął się dość typowo – policjanci kończyli kontrolę kierowcy, który przekroczył prędkość na wylotówce

z Lublina, gdy obok przemknęła sportowa honda CBR 900.

– Motocyklista jechał o wiele za szybko, a ponadto miał tak podgiętą tablicę rejestracyjną, że nie widać było numerów, co wzbudziło nasze podejrzenia, że motor może być kradziony – opowiada Lis.

W pościg ruszyła nieoznakowana vectra z silnikiem 3,2 litra/214 KM i wideorejestratorem na pokładzie (kamery z przodu i z tyłu wozu). Dźwiękowa i świetlna sygnalizacja (niebieskie, pulsujące lampy za szybą i pod zderzakiem) szybko pozwoliły drogowemu piratowi zorientować się, kto podąża jego śladem. Reakcją było zwiększenie, i tak już ogromnej, prędkości.

– Może chciał się sprawdzić, a może myślał, że jak się udało uciec sto razy, to uda się i sto pierwszy? – zastanawia się Lis.

TO NIE BYŁ FILM

Tym razem było inaczej. Vectra, jak przyklejona, trzymała się motoru. Pierwszy etap pościgu rozgrywał się na drodze 17 – od Lublina, przez część Świdnika, Bystrzejowice, Piaski. W takim tempie, że koledzy z drogówki, choć byli całkiem blisko, nie zdążyli ustawić pierwszej z zaplanowanych blokad.

Na ekranie wideorejestratora pojawiają się kolejne ograniczenia prędkości: do 90 km/h, do 40. Szalencie na motorze pędzi 230, 180. Jedzie pod prąd przeciwnym pasem, wyprzedza na podwójnej ciągłej. Sceny prawie jak z filmu akcji lub gry komputerowej.

– Mam wrażenie, że niektórym motocyklistom wydaje się, iż jazda po drodze jest właśnie jak wyścigi na Play Station – dodaje. – Całkowicie brakuje im wyobraźni, że tu, jeśli coś nie pójdzie, nie da się po prostu odejść od konsoli. Ja bałem się podczas całego pościgu. Nie o siebie, bo my już mamy taką pracę. Czy ścigamy bandytę, czy pijanego, czy szaleńca – obojętne. Trzeba go zatrzymać, gdyż stanowi zagrożenie dla innych. Obawiałem się, że facet zaraz spowoduje wypadek, w którym ucierpią i on, i osoby postronne.

WYJECHAŁ MU NAPRZECIW

W pewnym momencie uciekinier skręcił na Głębokie – w zapelnioną autami i maszynami rolniczymi drogę, której powierzchnia składa się z wielu, nierówno nałożonych, warstw asfaltu.

Na filmie widać, jak hondą rzuca w koleinach i na wybojach, dwukrotnie motocyklista niemal wyfrunął z siodełka.

– Tu mogłem go spokojnie dorwać, ale jechałem za nim w odległości 10–20 metrów i nie przyspieszałem, żeby nie doprowadzić do jakiegoś wypadku – komentuje mistrz kierownicy. – Na takiej drodze, przy tej prędkości (wciąż grubo ponad setkę – przyp. aut.) wywrotka mogłaby się dla niego zakończyć śmiercią.

Ze wsi Głębokie motocyklista odbił na Łęczną. Zdołał wyminąć blokadę i zwiąć na pobliskie osiedle. Tu znalazł się w matni. Zgubił jeszcze, co prawda, kolejnego goniącego go radiowóz, ale jego nie zgubił as lubelskiej drogówki. Asp. Lis, znając teren i prze-



Aspirant Artur Lis ma 36 lat, w Policji pracuje od 15. W woj. lubelskim zajmuje pierwsze i drugie miejsca w konkursach dla policjantów z drogówki. W zawodach ogólnopolskich w ubiegłym roku zajął indywidualnie piąte miejsce, w tym był trzeci. Interesuje się muzyką poważną, a jego hobby to sporty motorowodne.

widując, jak zachowa się uciekinier, postanowił zjechać mu drogę od drugiej strony. W efekcie motocyklista wprost wpadł na radiowóz na skrzyżowaniu, ocierając się kołem o przód lewego boku vectry. Osiedlowe uliczki pozwalały na rozwinięcie jedynie niewielkich prędkości, impet uderzenia zatem nie był duży – ani motocykliście, ani obu maszynom nic się nie stało.

DOKUMENTY MU WYWIAŁO

Drogowym szaleńcem okazał się 28-letni mieszkaniec Świdnika. Dwa tygodnie przed zdarzeniem zdał egzamin na prawo jazdy kat. B, nie zdążył nawet odebrać dokumentu. Zdaniem asp. Lisa, musiał bardzo długo jeździć bez uprawnień, by nabrać takiej wprawy, jaką zaprezentował podczas brawurowej ucieczki.

– Po zatrzymaniu nawet słowem się nie odezwał, może był za bardzo zdziwiony, a na pewno bardzo zmęczony, bo 20 minut takiej jazdy na motocyklu ogromnie wyczerpuje – mówi Lis. – Później przyznał, że momentami miał na liczniku 280 km/h, a nawet pod 300. Wierzę, bo myśmy maksymalnie jechali 230–240 i jeszcze nam wtedy odchodził.

Najszybszy polski policjant nie zapomina o koledze, który jechał wraz z nim, st. post. Patrycjusz Gałanie.

– Jestem z niego dumny – podkreśla. – W dniu pościgu miał za sobą ledwie półtora miesiąca służby w Policji, pierwszy raz w życiu obsługiwał wideorejestrator, a jednak dał sobie radę. Zdążył nagrać wykroczenia, utrzymując w tym samym czasie łączność z dyżurnym, by wiadomo było, gdzie ustawić blokady.

Na podstawie utrwalonego materiału motocykliście można by przyznać 121 punktów karnych; ale maksimum to 21, więc tyle otrzymał. Odpowie też przed sądem grodzkim za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym. Grozi mu grzywna do 5000 złotych i odebranie prawa jazdy na okres do 3 lat.

– Będzie miał także mnóstwo innego rodzaju nieprzyjemności, bo przy 200 km/h pęd powietrza otworzył mu plecak, z którego wypadły: dokumenty firmowe, rachunki i faktury, klucze od firmy oraz samochodu – opowiada Lis. – Wszystko nie do odnalezienia. I warto było uciekać? ■

Będzie 1 marka?

W Centrum Szkolenia Policji w Legionowie w październiku br. odbyło się pierwsze seminarium dotyczące wyposażenia, sprzętu i technologii specjalistycznych przeznaczonych dla Policji. Zorganizowały ją Międzynarodowe Targi Gdańskie SA. Zaproszono około 30 firm reprezentujących producentów samochodów oraz zajmujących się flotą i satelitarnym systemem lokalizacji GPS.

Pojawili się przedstawiciele firm produkujących (w kolejności alfabetycznej): bmw, chevroleta, fiata, forda, nissana, oplą, peugeotą, saabą, skodę i volkswagena. Ekspozycję skierowano do specjalistów i ekspertów reprezentujących Policję, Straż Graniczną, Biuro Ochrony Rządu i Państwową Straż Pożarną. Chodzi o zapoznanie się z najnowszymi propozycjami technologicznymi różniącymi samochody policyjne od pozostałych, dostępnych dla masowych klientów. Przedstawione rozwiązania mają służyć wypracowaniu kryteriów do przetargów na zakup aut dla Policji.

JEDEN DLA WSZYSTKICH

Idea zakupu jest podobna do tej, którą prezentowaliśmy w ub.r. na łamach „Policji 997” – centralny zakup dla wszystkich jednostek kilku tysięcy pojazdów jednej firmy, na kilka lat bezpośrednio od producenta (zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych). Do tego potrzebna jest standaryzacja modeli nabywanych pojazdów. Polega ona na tym, by nie kupować ich osobno dla prewencji, ruchu drogowego, przewodników psów itd., tylko jednego, uniwersalnego, który w zależności od wyposażenia mógłby spełniać wszystkie wymagania. Musiałby to być więc samochód (najprawdopodobniej kombi, ewentualnie minivan) o ściśle określonych parametrach, do którego w zależności od potrzeb montowano by składaną klatkę dla psa, sprzęt dla policjantów z ruchu drogowego, szybę oddzielającą osoby przewożone od policjantów służby patrolowej itd.

Standaryzacja, zdaniem nadkom. Tomasza Kowalczyka, zastępcy naczelnika Wydziału Gospodarki Materialowo-Technicznej Biura Logistyki Policji KGP, powinna być tak daleko posunięta, by połączyć nawet funkcję samochodów OK (operacyjno-konwojowy) z MW (mała więźniarka). Do KWP poszło już pismo z prośbą o przeanalizowanie, ile osób zatrzymanych przewozi się w skali miesiąca jednorazowo. Jeśli okaże się, że przypadki transportu więcej niż czterech zdarzają się najwyżej raz, dwa razy lub wcale, to absolutnie nie opłaca się kupować pojazdów MW. Lepiej dwukrotnie przewieźć zatrzymanych samochodem OK, który jest o wiele bardziej uniwersalnym pojazdem niż więźniarka.

WSZYSCY DLA JEDNEGO

– Prace nad stworzeniem tych nowych koncepcji – informuje Dariusz Szalkowski koordynator BLP KGP – są realizowane bezpo-



średnio przez wiodące KWP, czyli jednostki mające największe doświadczenie praktyczne, i dopiero efekty ich pracy będą przedmiotem konsultacji ocen w pozostałych komendach wojewódzkich oraz KGP.

O korzyściach płynących z takiego rozwiązania chyba nie trzeba nikogo przekonywać. To przede wszystkim cena. Za te same pieniądze będzie można kupić znacznie więcej radiowozów niż dotychczas, co poprawi warunki pracy policjantów w całym kraju. Innym atutem takiego rozwiązania jest serwis. Teraz zdarza się, że w czasie podróży służbowej poza granice województwa (a często i miasta) nie można w policyjnym warsztacie naprawić samochodu, bo na tym terenie Policja korzysta z innej marki. Nie wspominając o problemach jednostek, w których jeździ tyle rodzajów radiowozów, ilu jest w Polsce przedstawicieli producentów.

POTRZEBA ZMIAN

Konieczna jest także zmiana prawa zamówień publicznych, by umożliwić prowadzenie negocjacji nie z dystrybutorami, którzy obecnie startują w przetargach, ale bezpośrednio z producentami. Czym innym jest przecież zakup 100 czy 200 samochodów, a czym innym kilku tysięcy.

O dobrodziejstwie standaryzacji policyjnych radiowozów i wprowadzeniu jednej, sprawdzonej marki wypowiedzieli się policjanci z wielu różnych jednostek zarówno na www.ifp.pl, jak i w naszym miesięczniku, i co do słuszności tej kwestii nie mieli żadnych wątpliwości. Problemem będzie na pewno sam przetarg. Przy tak ogromnym zamówieniu protestom tych, którzy odpadną, nie będzie końca.

Koordynator BLP KGP Dariusz Szalkowski jest jednak dobrej myśli. – Mam nadzieję – mówi – że podejmowane obecnie działania, w których to nie KGP narzuca najlepsze rozwiązania, ale włącza do tych prac policjantów z całego kraju, doprowadzi do tego, że funkcjonalność, bezawaryjność oraz jakość kupowanego sprzętu będzie głównym czynnikiem decydującym o wyborze oferty. Najlepszym rozwiązaniem byłby zakup bezpośrednio od producentów, z pominięciem dilerów, co znacznie ograniczyłoby koszty. ■

Pogromczyni terroru

Podinsp. GRAŻYNA BISKUPSKA, podobnie jak Kuba Jałoszyński i Jan Pol, została w czerwcu tego roku uniewinniona w procesie dowódców sądzonych za przebieg akcji w Magdalence w marcu 2003 roku. Decyzją komendanta głównego została przywrócona do służby w KGP i oddelegowana do MSWiA, do wydziału zajmującego się zwalczaniem terroryzmu.

Biskupska jest bez wątpienia jedną z najbardziej znanych policjantek w Polsce. W ciągu prawie 20 lat służby w pionie dochodzeniowym pracowała przy najgłośniejszych śledztwach i współtworzyła wiele sukcesów Policji.

NA PIERWSZEJ LINII

Pracując w dochodzeniówce na warszawskim Żoliborzu, prowadziła w 1996 roku sprawę „wampira z Ochoty”, Roberta Wareckiego – uciekiniera z poprawczaka i mordercy samotnych staruszek. Rok później kierowany przez nią zespół doprowadził do zatrzymania zabójców maturzysty Tomka Jaworskiego. Przyznali się i wskazali miejsce ukrycia zwłok. Za tę sprawę, wraz z resztą ekipy, dostała nagrodę ministra spraw wewnętrznych. Kierowana przez nią sekcja dochodzeniowo-śledcza w komendzie na Żoliborzu rozbiła i doprowadziła za kratki kilkunastoosobowy gang mający na koncie m.in. dwa zabójstwa w agencji towarzyskiej, rozboje, ściąganie haraczy itp.

W 1998 roku współtworzyła w KSP Wydział do walki z Terrorem Kryminalnym, którego została zastępcą naczelnika, a potem naczelnikiem. Kiedy powstawał ten wydział, w Warszawie odnotowywano rocznie ponad 50 zdarzeń przestępczych z użyciem materiałów wybuchowych. Po jego utworzeniu policjanci prowadzili głęboką pracę operacyjną. Wspólnie z wojskiem spenetrowali też lasy i wyszukiwali niewybuchy wojenne służące przestępcom do pozyskiwania materiału wybuchowego. Odzyskali go ponad 1500 kg. Po trzech latach funkcjonowania wydziału liczba zdarzeń z użyciem takich materiałów spadła do kilku rocznie.

Zespół kierowany przez Biskupską zajmował się także sprawami tzw. terroru spożywczego, m.in. zatrzymał grupę przestępczą, która żądała miliona euro, grożąc

zatruciem artykułów spożywczych w jednym z warszawskich supermarketów.

NIE PODDAŁA SIĘ ŁATWO

Wydział brał udział w poszukiwaniu przestępców, którzy dokonali napadu w podwarszawskich Parolach, gdzie zastrzelono policjanta Mirosława Żaka. W marcu 2003 doszło do zatrzymania współuczestniczących w tym napadzie bandytów, którzy, według ustaleń, ukrywali się na posesji w Magdalence. W czasie akcji zginęło dwóch policjantów, a kilkunastu zostało rannych. Po tragedii rozpętała się burza. W sprawę włączyli się politycy. Szukano winnych. Kolejne komisje resortowe badające przebieg akcji wydawały różne opinie. Mimo trwającej nagonki medialnej Grażyna Biskupska nadal pracowała w KSP, a kierowany przez nią wydział odnosił sukcesy, m.in. zatrzymując w lutym 2004 Jerzego Brodowskiego, ostatniego z bandytów poszukiwanych za napad w Parolach.

Kiedy w czerwcu 2004 prokurator postawił jej zarzuty o niedopełnienie obowiązków oraz o nieumyślne spowodowanie zagrożenia dla życia i zdrowia policjantów, Grażyna Biskupska została zawieszona w czynnościach służbowych. Odwołała się do sądu, który przywrócił ją do pracy, jednakże z zakazem zajmowania stanowiska naczelnika wydziału, którym dotychczas kierowała. We wrześniu zaproponowano jej, aby dla tzw. dobrej sprawy przeszła z KSP do KGP, gdzie zatrudniono ją w CBS. Została koordynatorem grup rozpracowujących porwania. Wkrótce jednak rozpoczął się proces, a nowi przełożeni na wszelki wypadek odsunęli ją od policyjnych zadań. Wtedy odeszła na emeryturę.

PORA NA TEORIĘ

Proces trwał dziewięć miesięcy, odbyło się kilkadziesiąt rozpraw. W efekcie, wskazując na liczne błędy prokuratury, sąd unie-



winnił oskarżonych. Grażyna Biskupska otrzymała od ówczesnego wiceministra SWiA Władysława Stasiaka oraz komendanta głównego Marka Bieńkowskiego propozycję powrotu do służby. Nie chciała jednak wrócić na „front”.

– Ostatnie zdarzenia nadszarpnęły mi zdrowie, miały też wpływ na mój stan psychiczny – mówi. – A poza tym, po latach służby na pierwszej linii, chcę mieć wreszcie czas na życie osobiste. Zostałam babcią i jestem bardzo szczęśliwa w życiu rodzinnym. Ale cieszę się, że moje doświadczenie zawodowe może się jeszcze przydać – zapewnia. – To, co przez lata robiłam w praktyce, będę teraz przekładać na teorię, dokładając cegiełkę do budowania zaplecza prawnego i organizacyjnego dla policjantów zajmujących się zwalczaniem terroryzmu. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda

Anakonda



Gdański SPAT ma duże doświadczenie w działaniach nawodnych (m.in. ćwiczy na platformach wiertniczych, a ostatnio wraz z GROM „odbijał” z rąk terrorystów płynący prom)



Ponad 10 tysięcy żołnierzy, funkcjonariuszy Policji i Służby Więziennej, 20 okrętów, blisko 100 samolotów i śmigłowców – od 13 lat nie prowadzono w Polsce tak dużych manewrów wojskowo-policyjnych.

– W dzisiejszych czasach trudno oddzielić zagrożenia wewnętrzne i zewnętrzne, militarne i pozamilitarne, dlatego tak ważne są wspólne ćwiczenia armii i służb pozamilitarnych – stwierdził gen. Henryk Tacik, dowodzący „Anakondą” szef Dowództwa Operacyjnego WP.

Policyjnymi komponentami manewrów były: stłumienie buntu w Rejonowym Areszcie Śledczym w Ustce, pościg za zbiegłymi więźniami i ujęcie ich na blokadzie drogowej oraz odbicie zakładników w opanowanym przez terrorystów gospodarstwie agroturystycznym. W ramach współdziałania z Żandarmerią Wojskową antyterrorysty szturmowali również obiekty zajęte przez dywersantów i walczyli z powietrznym desantem przeciwnika. ■

2006



Tak Żandarmeria Wojskowa zdobywała obiekt zajęty przez dywersantów wspomagających najeźdźców z Balty...

a tak antyterrorysty szturmowali budynek aresztu opanowany przez uzbrojonych więźniów



*Na wojnie, jak to na wojnie –
można nawet ujrzeć AT
w roli fizylierów*

Historyczna kuźnia błędów

Rozmowa z insp. prof. dr. hab. **ANDRZEJEM MISIUKIEM**, dyrektorem Instytutu Kształcenia Kadr Kierowniczych i Zarządzania Jakością w Policji WSPol. w Szczytnie.*

Mało kto dziś pamięta, że przed wojną Święto Policji obchodzone było 10 listopada.

– Święto to przypadało w wigilię wielkiego święta narodowego – rocznicy odzyskania niepodległości. Policja nawiązywała tradycją do początków II Rzeczypospolitej. Święto Policji więc miało ścisły związek z odrodzeniem państwowości.

Jeszcze za życia Piłsudskiego urządzano w Warszawie capstrzyk, na który przyjeżdżali przedstawiciele poszczególnych okręgów policji, i to wcale nie komendanci, ale wyróżniający się szeregowi funkcjonariusze. Wielu było wtedy po raz pierwszy w stolicy. Mieli możliwość spotkania się z marszałkiem. Czytając dziś pamiętniki i wspomnienia, widać, że dla niektórych ten dzień stawał się jedną z najważniejszych dat w życiu. Policjant czuł się uhonorowany za swój wysiłek.

Jakie były po I wojnie światowej zapatrywania wóldarzy państwa polskiego na policję jako służbę, która miała strzec porządku wewnętrznego w Rzeczypospolitej?

– Do tworzenia policji przygotowywano się przez całą wojnę. Powstawały zręby organizacyjne, pracowano nad aktami prawnymi. Działały formacje paramilitarne, to taka polska specyfika, tworzone przy partiach politycznych. Była to np. Milicja Ludowa stworzona przy PPS, związanej z Piłsudskim, czy formacje parapolicyjne powiązane z ugrupowaniami endeckimi.

Komendant główny Milicji Ludowej Ignacy Boerner w grudniu 1918 r. apelował, aby w trudnym okresie, gdy państwowość polska dopiero raczkuje, a wokół szerzy się bandytyzm, zewrzeć szeregi. Odezwa kończyła się stwierdzeniem, że zaprowadzenie porządku to „zadanie ponad siły, jeżeli koło mnie nie zszeregują się ludzie silni, którzy dobro Ojczyzny stawiają ponad życie”. Patriotyzm był wtedy wartością, na której można było budować.



– Posłużę się porównaniem – obecnie w stolicy jest ok. 10 000 policjantów, gdy w 1915 r. zaszła potrzeba chwili, do Straży Obywatelskiej w Warszawie ochotniczo zaciągnęło się 8000 osób! To był wielki entuzjazm. Służba w tych formacjach traktowana była jako obowiązek patriotyczny. Dzisiaj może brzmieć to obco. Oczywiście wtedy też liczył się profesjonalizm, ale służbę w policji, która wkrótce miała się narodzić, traktowano jako formę działalności na rzecz państwa.

W trzech zaborach były trzy porządki prawne, trzy różne formacje policyjne. Jak powstało prawo policyjne w wolnej już Polsce?

– Dopiero w latach 30. ubiegłego wieku unormowano rozwiązania poszczególnych

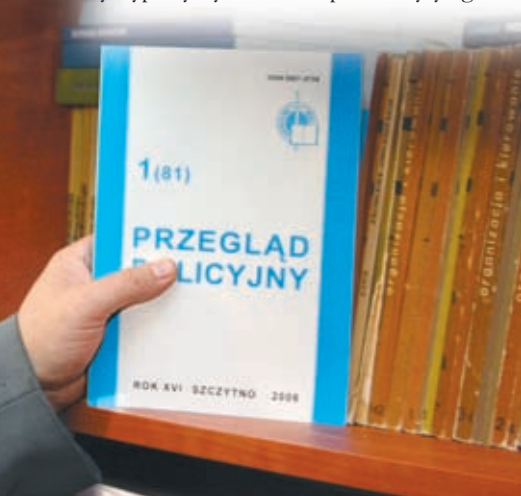
obszarów prawa, które miały charakter ogólnopolski. W parlamencie żywo dyskutowano nad dwoma modelami policji: państwowej i samorządowej. 9 stycznia 1919 r. powstała policja komunalna, która skupiła wszystkie milicje, straże miejskie i inne formacje powstałe z inicjatywy obywatelskiej. Początkowo porządku w II RP miała strzec Straż Bezpieczeństwa, ale żeby uwytknąć walor służby publicznej, zmieniono nazwę na „policja” i w ostatniej fazie dyskusji dodano jeszcze „państwowa”. Ustawa o policji z 24 lipca 1919 r. była znakomitą, zwińzłym aktem prawnym, szczególnie gdy porówna się ją ze współczesnym odpowiednikiem. Obowiązywała do 1928 r.

A wracając do pytania – Polacy biorący udział w administracji państw zaborczych

najlepszą sytuację mieli w Galicji, bo od połowy XIX w. istniała tam duża autonomia. Polscy urzędnicy, w tym także policjanci, zajmowali dość wysokie stanowiska. Ci ludzie później aktywnie włączyli się w działalność Policji Państwowej. Najgorsza sytuacja, jeżeli chodzi o udział Polaków w instytucjach publicznych, była w zaborze pruskim.

Czy mając na uwadze te wszystkie różnice, można mówić o jednym, wspólnym etosie przedwojennego policjanta?

– Obowiązywała wtedy tymczasowa instrukcja, która regulowała kwestie moralne, obyczajowe. Uszczegółowiło to rozporządzenie prezydenta o Policji Państwowej z 1928 r. Zwracano uwagę na zachowanie w życiu osobistym. Nie tolerowano skłonności do alkoholu, hazardu, nocnego życia, tępono lichwę. Analizowałem materiały z postępowań dyscyplinarnych, których w pewnym momencie było bardzo dużo. Nie można jednak wyciągać pochopnego wniosku, że skoro było ich dużo, to stan dyscypliny był niski. Po prostu były ogrom-



ne wymagania – zwracano uwagę np. na dobór towarzyski życia, którą sprawdzano pod kątem obyczajowym, moralnym, ale także pod względem wykształcenia. Każdy korpus – oficerski, podoficerski – miał swoje kasyna, odrębne organizacje społeczne. Ta odrębność nie polegała na dzieleniu, ale pokazaniu, że stopień oficerski jest wyznacznikiem przynależności do elity.

Jak doświadczenia wojny 1920 roku wpłynęły na samoświadomość i etos policjanta?

– Policjanci, oprócz tego, że działali w swoich strukturach, zaciągali się także ochotniczo do walki z najeźdźcą. W wojnie polsko-radzieckiej funkcjonariusze PP walczyli w kilku formacjach, jak choćby

w szwadronie policji konnej dywizjonu „Huzarzy Śmierci”. Etos policjanta jeszcze bardziej związał się z patriotyzmem. Po 1926 r. ten nacisk na miłość do ojczyzny kształtowany był również odgórnie. Pojawiły się też negatywne zjawiska, np. zaangażowanie policjantów w życie polityczne.

Gdzie należy szukać źródeł wysokiego statusu przedwojennego policjanta?

– Każda praca w instytucji publicznej, państwowej, była w okresie międzywojennym nobilitująca. Wynikało to z wysokości wynagrodzenia, stabilności zatrudnienia i cenionej wtedy służby dla kraju. Praca w policji oferowała także przywileje – podstawową emeryturę można było otrzymać po 10 latach służby, były zniżki na bilety, pomoc lekarska. A trzeba pamiętać, że system powszechnego zabezpieczenia społecznego zaczął się tworzyć dopiero w latach 30. Ceniony był każdy funkcjonariusz, ale i policja jako całość. Policja Państwowa uważana była za jedną z najlepszych w Europie. Policjanci stali się ostoją państwa. W latach 30. XX w. stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” organizowało życie społeczne na swoim terenie. Policjanci dobrowolnie opodatkowywali się na pomoc dla najuboższych. Organizowali dożywianie dzieci bezrobotnych, pomagali bezdomnym.

Nie bez powodu Sowietci wymordowali wszystkich policjantów, którzy w 1939 r. wpadli w ich ręce...

– W polityce okupanta radzieckiego zakładano uderzenie w państwo i jego elity i realizowano to skrupulatnie. Gdy w latach 90. ubiegłego wieku w ramach śledztwa kateńskiego zapytano żyjącego jeszcze wtedy szefa NKWD z Tweru (Kalinina) gen. Tokariewa, dlaczego zginęli więźniowie z Ostaszkowa, odpowiedział: „Byli polskimi policjantami – musieli zginąć”.

Za tymi policjantami, którzy znaleźli się pod okupacją niemiecką, przez długie lata ciągnęło się piętno kolaborantów, w niektórych kręgach panujące do dzisiaj.

– Funkcjonariusze w Generalnym Gubernatorstwie nie mieli wyboru. Nakazano im zgłosić się do pracy w Policji Polskiej pod groźbą kary śmierci. Wielu wykonywało tam zadania na rzecz podziemia. W późniejszym okresie do Polnische Polizei trafiali też ludzie ochotniczo. Ich motywacja była inna, stąd brały się łapownictwo, szmalcownictwo. Po wojnie władze komunistyczne zweryfikowały negatywnie tylko 10 proc. granatowych policjantów.

Tworząca się Milicja Obywatelska z kolei pod względem zawodowym była raczej

amatorska. Na początku wykorzystywano więc przedwojennych fachowców, szczególnie w systemie szkolenia. W MO wielu kandydatów poszukiwało awansu w nowych warunkach społecznych, a to miało wpływ na morale funkcjonariuszy. Lata 1956, 1968 czy 1970 boleśnie konfrontowały rzeczywistość z propagandową bajką. Przestrzegam jednak przed zbyt jednostronną oceną tej służby. Milicjanci zajmowali się również zwalczaniem przestępczości.

Kiedy policjant cieszył się największym prestiżem?

– Policjant jest odbiciem zbiorowości, z której się wywodzi, ze wszystkimi jej wadami, zaletami, bolączkami. W 1920 r. misja policji angielskiej przebywająca w Polsce określiła bardzo proste metody osiągnięcia wysokiego statusu i skuteczności policjantów, do których środkami powinny być: odpowiedni dobór, a następnie bardzo wysokie wynagrodzenie i właściwe mieszkanie. Smutno jest, gdy z perspektywy historii patrzymy na ubożenie współczesnych rodzin policjantów. Strona materialna jest bardzo ważna, ale jednak nie najważniejsza. Człowiek porządny jest porządny dlatego, że tak go wychowano, a nie dlatego, że ma taką a nie inną pozycję materialną czy społeczną. Zanikło u nas uczenie zawodu przez mistrza. Dlatego jest coraz więcej fuszerki. A najlepiej działa przykład kolegów i przełożonych. Obecnie kreuje się wizerunek Policji, ale nie pojedynczego policjanta.

W jednej z książek napisał Pan, że policja powołana, aby strzec prawa, nie może skutecznie działać w społeczeństwie, w którym lansowany jest relatywizm moralny.

– Policjant postrzegany jest wtedy jak ktoś obcy, zaczyna funkcjonować w oderwaniu od społeczeństwa, a więc nie może skutecznie stać na straży prawa. Niestety, mechanizm relatywizmu nie tylko funkcjonuje, ale w pewnych środowiskach staje się obowiązujący. Zagrożenie jest całkiem realne. Jako historyk śmiem twierdzić, że historia jest nie tyle nauczycielką życia, co kuźnią błędów. Chodzi tylko o to, żeby ich nie powtarzać.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

*Autor książek, m.in. *Policja Państwowa 1919–1939, Instytucje policyjne w Polsce. Zarys dziejów od X w. do współczesności*

Dorośli za młodu

TADEUSZ KOWALEWSKI zmarł na służbie. Miał zaledwie 33 lata. Zostawił troje dzieci. Dziś są już pełnoletnie. I bardzo dzielne. A los ich nie oszczędza.

Monika (25), Alicja (23), Krzysztof (21) Kowalewscy ojca stracili siedemnaście lat temu. W marcu br. zmarła ich matka.

– Rodzice leżą w jednym grobie – mówi Alicja.
– Na pogrzebie mamy odnosiliśmy wrażenie, jakbyśmy jeszcze raz chowali tatę.

Tadeusz Kowalewski pracował w jednostce w Wiskitkach koło Żyrardowa. Koledzy wspominają go jako dobrego funkcjonariusza. Cały czas podnosił swoje kwalifikacje, uczestniczył w różnych kursach i szkoleniach.

– Często wyjeżdżał – mówi Monika. – Ale gdy już był w domu, poświęcał nam każdą chwilę. Chodził z nami na jagody, grzyby. Razem zrywaliśmy jabłka, smażyliśmy placki.

Z każdej podróży przywoził dzieciom zabawki. Krzysztof do dziś pamięta samochód na pedały.

– Mama opowiadała, że tata wydał na niego całą pensję – dodaje.

Niespełna tydzień przed swoją śmiercią kupił Alicji parasolkę przeciwsłoneczną. Taką w drobną kratkę. I domek dla Barbie.

– Mam je do dzisiaj – mówi dziewczyna.

Pamięć o ojcu zachowały jednak głównie dzięki matce. Opowiadała, jakim był człowiekiem, ojcem, policjantem.

– Powtarzała, że on chciałby, abyśmy wyrosli na przyzwoitych ludzi – dodają Kowalewscy.

Teresa Kowalewska po śmierci męża całkowicie poświęciła się dzieciom.

– W 1995 r. mama zaczęła się źle czuć – mówi Alicja. – Okazało się, że choruje na stwardnienie rozsiane. Przestała wychodzić z domu. Coraz więcej obowiązków przechodziło na nas – pranie, sprzątanie. Nauczyła nas też gotować. Żebyśmy, kiedy jej zabraknie, byli samodzielni.

Kowalewscy coraz bardziej zaczęli odczuwać kłopoty finansowe. W 2002 roku Teresa trafiła do szpitala w Łodzi. Dzieci chciały zawieźć jej pizamę, ale nie miały pieniędzy na podróż. Prosiły znajomych, by

pożyczyli im chociaż 20 złotych. Wszyscy odmówili. Napisały do Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, pod opieką której rodzina pozostawała od 1999 roku. Pomoc przyszła natychmiast.

– Lepszych ludzi niż w fundacji nie ma na całym świecie – mówi Krzysztof.

Uczy się w 2-letnim Policealnym Studium Służb Ochrony i Detektywów i marzy, by zostać policjantem.

Monika skończyła Policealne Studium Ochrony Środowiska, obecnie jest na socjologii w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Skierniewicach. Alicja



Alicja i Krzysztof Kowalewscy (na zdj. z prawej) podczas spotkania w Kancelarii Gardocki i Partnerzy ...

po zdobyciu dyplomu w Policealnym Studium Ochrony Środowiska podjęła naukę w Wyższej Szkole Ekonomiczno-Humanistycznej, również w Skierniewicach, na kierunku administracyjnym. Jej edukację finansuje Kancelaria Gardocki i Partnerzy Adwokaci i Radcowie Prawni z Warszawy. W kwietniu br. po raz drugi, na kolejnych 12 miesięcy, przyznała jej stypendium.

– Bez tego wsparcia nie mogłabym nawet marzyć o kontynuowaniu studiów – mówiła dziewczyna w trakcie spotkania z Rajmundem Jopem, dyrektorem Departamentu Windykacji GiP. – Dzięki Wam mogę zrealizować marzenie mamy, która zawsze powtarzała, że wiedza jest najważniejsza.

Alicja przekazała swoim fundatorom, na ręce dyrektora Jopa, własnoręcznie wyhaftowany obraz.

– Ramkę do niego, na tydzień przed swoją śmiercią, wybrała mama – dodała.

– Zawsze możecie na nas liczyć – zapewnił mecenas Jop.

Tak jak na Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. autorka



Pieniądze na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach należy wpłacać na konto nr: PKO BP SA VI O/Warszawa 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167

Pomagamy rodzinom zaginionych



Joanna Borowa z Chorzeli (woj. mazowieckie).
Zaginęła 25 maja 2006 r. w Warszawie.
Ma 21 lat. Wzrost 167 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
blizna (około 5 cm) na prawej łydce.



Krystyna Ginglas z Łodzi.
Zaginęła 11 lipca 2006 r.
Ma 72 lata. Wzrost 158 cm,
oczy niebieskie.



Waldemar Misz z Gliwic (woj. śląskie).
Zaginął 14 lipca 2006 r.
Ma 45 lat. Wzrost 176 cm,
oczy piwne, braki w uzębieniu.

Agnieszka Rusoł ze Szczecina.
Zaginęła 24 kwietnia 2006 r.
Ma 29 lat. Wzrost 175 cm,
oczy piwne.



Henryk Wiśniewski z Wąbrzeźna (woj. kujawsko-pomorskie).
Zaginął 19 czerwca 2006 r.
w Radzynie Chełmińskim (woj. kujawsko-pomorskie).
Ma 23 lata. Wzrost 178 cm,
oczy szare, braki w uzębieniu.



Piotr Juźwiak z Krakowa.
Zaginął 1 września 2005 r.
Ma 21 lat, w dniu zaginięcia 19.
Wzrost 180 cm, oczy szare.



Na kontrakcie z Europą

Tu nie chodzi się w mundurach, ani nawet – z nielicznymi wyjątkami – w garniturach. Nie używa się stopni. Mówi się głównie po angielsku, ale można usłyszeć kilkanaście europejskich języków. To siedziba Europolu w Hadze, gdzie rozpracowuje się najpoważniejszą zorganizowaną przestępczość, która występuje na kontynencie. Uczestniczy w tym dwójka polskich oficerów łącznikowych, trzy pracownice cywilne i ośmiu policjantów z konkursu.

Na spotkanie w Polskim Biurze Łącznikowym (PBL) przychodzi ich pięciu. Ktoś przynosi domowe ciasto z owocami, „bo tu taki zwyczaj, że w czwartki przedstawiciele różnych nacji chwają się swoimi przysmakami”. Proszą o nieujawnianie nazwisk, nawet imion, „bo w Polsce zajmowaliśmy się różnymi sprawami i nie chcemy być publiczni”. Z tego powodu nie chcą się fotografować. A szkoda, bo to mistrzowie w swoim fachu – żeby się tu dostać, musieli przejść ostrą selekcję. I wyglądają bardzo malowniczo: od kolorowych butów i niebanalnych fryzur po garnitury i krawaty.

CZYM SIĘ ZAJMUJĄ

Przyjechali z Warszawy, Gdańska i Krakowa. W Europolu zwalczają przestępczość finansową, narkotykową i fałszowanie pieniędzy, ale większość to analitycy.

– Pracujemy dla wszystkich krajów, opracowujemy dane do różnych spraw – tłumaczą. – Blisko jedna piąta zatrudnionych w Europolu zajmuje się analizowaniem – mówią. – Przerabiamy tysiące informacji.

Nasi analitycy chcieliby, żeby Polska w większym stopniu wykorzystywała wiedzę i zasoby Europolu.

– Po co wywać otwarte drzwi, zamiast poprosić Europol o pomoc – mówią. – Tu jest mnóstwo informacji, można uzyskać pomoc operacyjną, a czasem nawet finansową, na przykład na zakup kontrolowany w jakiejś międzynarodowej sprawie.

Przekonują, że w Polsce warto organizować szkolenia czy seminaria dla policjantów z komend woj-

wódzkich. Żeby lepiej rozumieli, po co jest Europol i co można tu uzyskać.

Mimo że w Hadze są już kilka, nawet kilkanaście miesięcy nadal żyją tym, co zostawili w Polsce.

Niektórzy wciąż pamiętają, że utrudniano im wyjazd. Mówią o kłopotach z dotarciem do ogłoszeń o pracy w Europolu. Ale doceniają, że polscy policjanci na czas kontraktu w Europolu są delegowani do pracy poza Policją i pozostają w grupie stanowisk tymczasowych, gdy na przykład Anglicy muszą się ze swojej służby zwalniać, jeśli chcą pracować w Hadze.

Polacy w Europolu nie mają żadnych kompleksów. Znają języki, są otwarci, świadomi, że robią coś ważnego.

10 TYSIĘCY ZA PRACOWNIKA

Żeby dostać tę pracę, musieli stanąć do konkursu, w którym chętnych jest wielu. W ubiegłym roku do Europolu aplikowało 122 Polaków. Zatrudniono sześciu. W pierwszej połowie tego roku wpłynęły z Polski 53 zgłoszenia. Przyjęto dwie osoby.

Europol zatrudnia ludzi nie tylko na kontraktach, oferuje też staże. Niestety, bezpłatne. Ogłoszenia o miejscach dla stażystów pojawiają się na stronie internetowej dość często. Jest praca m.in. w logistyce, finansach, informatyce. Ma jedną wadę – nie płaci za nią Europol (tj. wypłaca 500 euro miesięcznie, jeśli stażysta nie ma żadnych innych źródeł dochodu; to jednak może nie wystarczyć na jedzenie, nie wspominając o mieszkaniu – red.). Niektóre państwa, np. Niemcy, regularnie przysyłają na staż do Hagi swoich ludzi, płacąc im z własnych budżetów. Stażyści przez kilka miesięcy uczą się Europolu, a potem, często z sukcesem, aplikują na interesujące ich stanowiska.

W końcu września polska Policja wysłała do Hagi na miesiąc dwie stażystki – sierż. Katarzynę Józwiak i sierż. Ingę Pawłowską z KGP. W przyszłym roku mają na staż do Europolu pojechać kolejne osoby.



Po pomoc Europolu można sięgać wtedy, kiedy jednostka Policji prowadzi postępowanie w sprawie, która dotyczy lub może dotyczyć również innego państwa Unii Europejskiej. Funkcją jednostki krajowej Europolu pełni w Polsce Komenda Główna Policji, a kontakt z Hagą utrzymują Wydział Rozwoju i Międzynarodowej Współpracy Policji w Gabinetach KGP i Biuro Wywiadu Kryminalnego. Do nich należy zgłaszać „zapotrzebowanie” na wiedzę Europolu. W Hadze pytanie trafia do Polskiego Biura Łącznikowego, a dwójka naszych oficerów uruchamia stosowne czynności i procedury. Uprawnieni funkcjonariusze BWK mają też dostęp do komputerowej bazy danych Europolu.



Nadkom. Katarzyna Staciwa i podinsp. Mirosław Kumanek

Kontakt z Europolem Policja utrzymuje za pośrednictwem Polskiego Biura Łącznikowego. Od 2004 roku jedynym oficerem łącznikowym był podinsp. Mirosław Kumanek. Dwa lata nie był w kraju, bo pracował w biurze sam.

Znany jest i lubiany w Europolu jak mało kto. Już po raz drugi został wybrany na przewodniczącego Szefów Krajowych Jednostek Europolu (HENU). Ich spotkania odbywają się co dwa miesiące.

Przewodniczący HENU opiniuje projekty operacyjne, które Europol mógłby zainicjować. Proponuje tematy, którymi powinien się zająć. Przedstawia dyrekcji Europolu wnioski o zainicjowanie plików analitycznych (Analytical Work Files – AWF), jak również wyraża opinie w kwestii ich zamknięcia.

Każdy przewodniczący wytycza obszary, które interesują go szczególnie. – Ja wybrałem nielegalną migrację, handel ludźmi i współpracę interinstytucjonalną – mówi podinsp. Kumanek, który w dniach 6–7 listopada ma przewodniczyć kolejnemu spotkaniu szefów krajowych jednostek Europolu.

Mirosław Kumanek nie ma już całego biura na głowie. W sierpniu do PBŁ dołączyła nadkom. Katarzyna Staciwa z KWP w Katowicach. A w styczniu przyszłego roku ma dojechać do Hagi oficer Straży Granicznej, który będzie pierwszym przedstawicielem polskich sił porządkowych innych niż Policja.

zdj. Europol

Proces rekrutacyjny prowadzi wydział zarządzania zasobami ludzkimi, w którym pierwszym oficerem ds. rekrutacji jest Polak, Tomasz Cybulski, też z konkursu.

– Mamy tu najwięcej policjantów spośród tzw. nowych państw, przyjętych do unii w 2004 roku – mówi nie bez dumy. I dodaje, że na tle starych krajów też nie wypadamy źle, bo z takich na przykład Włoch aplikuje 400 osób, a dostają się cztery.

– W polskiej Policji jest preselekcja zgłoszeń – tłumaczy. – Dzięki temu docierają do nas te, które mają jakieś szanse. Nie ma takiego obowiązku, ale namawiamy państwa członkowskie do wstępnej selekcji aplikacji. Czytamy wszystkie, które przychodzą, i wiele woła o pomstę do nieba.

Podinspektor Cybulski w KGP był współautorem poprzednich, ostrych zasad doboru do Policji. W Hadze jest od lipca ubiegłego roku.

– Proces rekrutacji jest tu bardzo sformalizowany – mówi. – Odkąd przyszedłem, udało się tę biurokrację nieco ograniczyć, ale to ciągle mało. Regulacje dotyczące rekrutacji pochodzą z połowy lat 90. Wtedy, przy kilkunastu członkach unii, były odpowiednie. Teraz nie są, ale żeby je zmienić, potrzebna jest jednomyślność wszystkich 25 państw członkowskich.

Na czym polega biurokracja w rekrutacji? – Od momentu zwolnienia stanowiska albo stworzenia etatu do chwili przyjęcia pracownika mija pół roku – tłumaczy. – Dlaczego tak długo? Trzeba przygotować opis stanowiska, bo wcale nie musi być takie jak poprzednie. Ogłoszenie trzeba przetłumaczyć na 19 języków w oficjalnym biurze tłumaczeń UE w Luksemburgu. Trwa to 2–3 tygodnie i kosztuje ok. 8000 euro. Do poszczególnych krajów ogłoszenie zawsze przesyłamy w dwóch językach. Nie bardzo wiadomo, po co tłumaczy się oferty, inne agencje unijne nie muszą tego robić. A aplikacje i tak trzeba składać po angielsku.

Rekrutacja jednego pracownika Europolu kosztuje ok. 10 000 euro. Najdroższe jest ogłoszenie. Kandyda-

tów z tzw. short listy (kilkadziesiąt osób), po wstępnej kwalifikacji, zaprasza się na dwa dni do Hagi. Na koszt Europolu. Zdają pisemny test z wiedzy związanej ze stanowiskiem i przechodzą rozmowę kwalifikacyjną. W zależności od tego, co mają robić, mogą mieć też ćwiczenia praktyczne. Wszystko odbywa się po angielsku, nikt nie wymaga dokumentu potwierdzającego znajomość języka. Wychodzi w praktyce. – Zdarza się, że aplikacja jest napisana bardzo dobrze, a znajomość praktyczna żadna – mówi Cybulski. – Widać, że ktoś kandydatowi pomógł. Są też tacy amatorzy pracy w Europolu, którzy zgłaszają się na wszystkie ogłoszenia: od analityka, przez narkotyki, po handel ludźmi. Trudno ich traktować poważnie.

ZAROBKI ROBIĄ WRAŻENIE

Osoby, które pomyślnie przeszły proces rekrutacji, podpisują z Europolem 4-letnie kontrakty. Policjanci mogą przedłużyć je o dwa lata, cywile – o cztery. Projekt zmiany przepisów przewiduje zrównanie



Polacy w Europolu nie mają żadnych kompleksów. Znają języki, są otwarci, świadomi, że robią coś ważnego. Żeby dostać tę pracę, musieli stanąć do konkursu, w którym chętnych jest wielu.

statusu cywilów i mundurowych. Wszyscy mieliby kontrakty 9-letnie.

Pierwsze pół roku to okres próbny. – Tylko dwa razy w historii zdarzyło się, że ktoś odpadł – uśmiecha się oficer HR. – Jeden zrezygnował sam, inny pracą się specjalnie nie przejął.

Pracownicy Europolu zarabiają od 2500 do 7500 euro miesięcznie. Dostają pomoc socjalną na dzieci, dodatki mieszkaniowe (im wyższe stanowisko, tym niższe) i przesiedleńcze.

– Drugi oficer na czysto ma ok. 3500 euro – mówi Cybulski. – Podatki płaci się do unii, 9–10 proc.

Zarobki te robią wrażenie nie tylko na Polakach. Przeciętny Holender zarabia mniej niż unijski urzędnik. I stara się zarabiać na przybyszach.

A koszty utrzymania w Hadze są poważne. Wynajęcie 3-pokojowego mieszkania kosztuje 1200–1500

euro plus rachunki. W takim mieszkaniu nawet anteny satelitarnej nie można zamontować na balkonie, bez zgody właściciela albo władz komunalnych. A najczęściej się nie zgadzają, bo Holendrzy mają dość restrykcyjne przepisy dotyczące wyglądu swoich ulic i talerzy tam po prostu nie ma. Dla Polaków to problem, bo na holenderskich platformach cyfrowych nie ma żadnego polskiego kanału.

Holenderska codzienna praworządność zadziwia przedstawicieli różnych nacji. Przy piwie w europejskim barze (jest czynny po południu dwa razy w tygodniu, jeśli tylko znajdują się chętni do obsługi) można nasłuchać się opowieści o niderlandzkich stróżach prawa, którzy nie odpuszczą najmniejszego wykroczenia drogowego, a dmuchać w balonik każą nawet dyplomatom. I o tym, że rowerzysta jest święty, a „kanar” może sprawdzić ci bilet na... przystanku tramwajowym. – Ech, nie jest tu lekko – wzdychają z różnymi akcentami pracownicy Europejskiego Biura Policji, popijając belgijskie piwo w stolicy Holandii. Po pracy, oczywiście. ■

IRENA FEDOROWICZ

zdj. Anna Michejda



W ubiegłym roku polska Policja prosiła Europol o informacje 85 razy. Z Hagi do Warszawy pytania kierowano 156 razy.

– Zgadzam się, że w większym stopniu powinniśmy wykorzystywać możliwości, które daje Europol – mówi **nadkom. Tomasz Safjański, naczelnik Wydziału Rozwoju Międzynarodowej Współpracy Policji w KGP**. – I komendant główny też o tym wie. Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest kilka. Kluczem do wszystkiego jest Polskie Biuro Łącznikowe przy Europolu. Do niedawna jedna osoba koordynowała przepływ informacji między tak wielkimi organizacjami, jak Europol i Policja. Współpraca z Europolem to sprawa państwa członkowskiego, a – jak dotąd – to Policja reprezentuje tam 40-milionową Polskę. Dawno już zaprosiliśmy do współpracy Straż Graniczną oraz Służbę Celną RP i czekamy na odzew.

Po jednym oficerze łącznikowym w Europolu mają Cypr, Luksemburg, Malta i Łotwa. Po dwóch – Czechy, Estonia, Litwa, Słowacja, Irlandia i obecnie my. Finlandia i Węgry mają po trzech oficerów łącznikowych, a Niemcy i Francja po siedmiu. Wielka Brytania ma sześciu, Włochy i Hiszpania po pięciu. I tyle my powinniśmy mieć, Polska należy bowiem do G6, grupy największych państw UE. Docelowo więc mają być tam trzy osoby z Policji, po jednej ze Straży Granicznej i Służby Celnej RP.

Nasi oficerowie łącznikowi w Europolu zarabiają znacznie mniej niż inni polscy oficerowie łącznikowi, których wynagrodzenie jest cztery razy większe niż tych w Europolu. Dlaczego? Bo brakuje przepisów, czekamy na rozporządzenie MSWiA. Tymczasem nasi ludzie w Hadze wyłącznie służą Polsce, a nie zarabiają pieniądze.

Polska Policja jako jedyna w UE nie ma wyodrębnionego ogniwa do współpracy z Europolem. Kontaktami z Europolem i Interpolem zajmują się w wydziale cztery osoby. W czeskiej policji struktury takie liczą 17 osób, w słowackiej – 11, węgierskiej – 13, belgijskiej – 21, brytyjskiej – 90, a w policji fińskiej... 150 osób.

Gdybyśmy mieli zespół 11-osobowy, byłoby dobrze, wspaniale, gdyby było ich 25. Jak na możliwości, które mamy, współpraca jest bardzo owocna.

Sytuacja zmienia się na lepsze. W BWK ma powstać 8-osobowa sekcja lub 12-osobowy wydział do współpracy z Europolem. W przyszłym roku 10 osób wyjedzie na miesięczne praktyki do Hagi. Do czerwca 2007 wysłamy tam trzeciego oficera łącznikowego.

No i musimy pracować nad tym, żeby kadra średniego szczebla doceniła znaczenie współpracy z Europolem. W programach szkoleniowych ta współpraca traktowana jest symbolicznie. W trakcie wizyty w Hadze komendant główny Policji będzie prowadził rozmowy dotyczące zorganizowania wizyty studyjnej w Europolu dla dyrektorów biur KGP oraz szkoleń w kraju, w których uczestniczyliby Polacy zatrudnieni w Europolu. Oni najlepiej wiedzą, jak z niego korzystać. ■

Wysłuchała IF

Zabytków coraz mniej

Według danych Interpolu z 2004 r. Polska zajmuje piąte miejsce wśród państw najbardziej okradanych z dzieł sztuki. Do Wielkiej Brytanii i Niemiec wywożone są przeważnie zabytkowe monety, a za ocean przedmioty sakralne i starodruki.

Przez granicę wschodnią płyną zaś do Polski ikony (często skradzione z cerkwi i muzeów). Liczba ujawnionych prób przemytu dzieł sztuki stawia Polskę na czele państw Europy Środkowo-Wschodniej. W 2005 r. zatrzymano 6500 zabytków, które usiłowano wywieźć z naszego kraju. Największym zainteresowaniem złodziei cieszą się obrazy, rzeźby i monety.

LIDER W PRZEMYCIE

W ubiegłym roku, według danych Biura Kryminalnego KGP, stwierdzono 1573 przestępstwa, w których łupem padły *wytwory techniki, materiały biblioteczne, instrumenty muzyczne, wytwory sztuki ludowej i rękodzieła* oraz 674 kradzieże *dzieł sztuki plastycznej, rzemiosła artystycznego, pamiątek historycznych oraz numizmatów*. Odnotowano 225 przestępstw związanych z utratą przedmiotów kultu religijnego (głównie kradzieży z kościołów i cmentarzy).

Do sierpnia bieżącego roku stwierdzono natomiast 1177 przestępstw przeciwko dobrom kultury, w tym 826 związanych z utratą materiałów bibliotecznych i wytworów sztuki ludowej oraz 351 przypadków kradzieży dzieł sztuki plastycznej i rzemiosła artystycznego.

Wykrywalność takich czynów waha się od 24 do 30 proc. Straty, poza moralnymi, często można przeliczyć na konkretne kwoty – skradziony 19 września 2000 r. z Muzeum Narodowego w Poznaniu obraz Claude'a Moneta „Plaża w Pourville” wyceniono na 4 mln USD. Namalowany w 1882 r. pejzaż był jedynym dziełem sławnego impresjonisty znajdującym się w Polsce.

CO I JAK CHRONIĆ?

Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami z 23 lipca 2003 r. w art. 7. jako formę ochrony dóbr kultury podaje wpis do rejestru zabytków. Nowelizacja

ustawy z 24 lutego 2006 r. (art. 10 ust. 2) umożliwia dodatkowo wpisanie do niego *zabytku o wyjątkowej wartości historycznej, artystycznej lub naukowej, a także w przypadku uzasadnionej obawy wywiezienia za granicę*. Wcześniej przepis ten obejmował tylko zabytki ruchome zagrożone zniszczeniem, uszkodzeniem lub nielegalnym wywozem.

Nowelizacja określiła też sankcje za fałszerstwo i pojęcie samego fałszerstwa. Pozostaje jednak nierozwiązany problem udowodnienia, czy dzieło sztuki zostało podrobione w celu puszczenia w obieg, czy np. ozdobienia własnego salonu. Zdaniem Piotra Ogrodzkiego, dyrektora Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych (OOZP), w takich wypadkach powinno być orzekane usunięcie sfalszowanego przedmiotu z rynku – brak przepisów w tej kwestii może spowodować, że fałszywka zostanie wypuszczona w świat i, co się często zdarza, umieszczona np. na aukcji internetowej jako oryginał.

Podinspektor Mirosław Karpowicz z Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego MSWiA zauważa kolejny prawny problem. – Nielegalnemu obrotowi zabytkami sprzyja ochrona tzw. nabywcy w dobrej wierze – mówi. – Przepisy obowiązujące w tym zakresie bywają wykorzystywane do wprowadzania do legalnego obrotu nielegalnie uzyskanych dóbr kultury.

GDZIE JEST WIEDZA?

Mimo ogromnej skali przestępczości przeciwko zabytkom w polskiej Policji nie ma struktur, które stale zajmowałyby się jej zwalczaniem oraz odzyskiwaniem utraconych dóbr kultury. Przez krótki czas w 2003 r. w MSWiA, w ramach Międzyresortowego Centrum ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej i Międzynarodowego Terroryzmu, działał Zespół Zadaniowy ds. Przeciwdziałania Przestępczości przeciwko Dobrom Kultury, którego szefem był właśnie Karpowicz. Obecnie, w różnych częściach Polski, problemem tym zajmują się policjanci pasjonaci albo funkcjonariusze oddelegowani z innych wydziałów.

– Przeważnie w sekcjach ds. zabytków znajdują się osoby niekompetentne i przypadkowe, które wcześniej nie miały do czynienia z tym zagadnieniem – mówi policjant z Wydziału Kryminalnego KWP w Krakowie, jeden z niewielu w kraju specjalistów zajmujących się wyłącznie tą dziedziną.

Z ustawy o zmianie ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami

Art. 10 ust. 2

Wojewódzki konserwator zabytków może wydać z urzędu decyzję o wpisie zabytku ruchomego do rejestru w przypadku uzasadnionej obawy zniszczenia, uszkodzenia lub nielegalnego wywiezienia zabytku za granicę albo wywiezienia za granicę zabytku o wyjątkowej wartości historycznej, artystycznej lub naukowej.

Art. 109a

Kto podrabia lub przerabia zabytek w celu użycia go w obrocie zabytkami, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Art. 109b

Kto rzecz ruchomą zbywa jako zabytek ruchomy albo zbywa zabytek jako inny zabytek, wiedząc, że są one podrobione lub przerobione, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

– Poza tym brakuje ciągłości – kontynuuje. – Nowic nie wiedzą, a starzy zabierają ze sobą informacje na emeryturę lub do innych miejsc pracy.

W Wydziale Kryminalnym KWP we Wrocławiu do lipca tego roku pracował oficer, który od 1994 r. zajmował się tylko zabytkami. Na koncie ma spore sukcesy w odzyskiwaniu skradzionych dóbr kultury (zatrzymanie szajki kradnącej precjoza z kościołów czy odzyskanie monet z X w. pochodzących z nielegalnych wykopalisk). Przeszedł jednak do sekcji kryminalnej KMP we Wrocławiu i teraz ma na głowie wszystkie sprawy kryminalne. Tacy pasjonaci, jak on są kopalnią wiedzy na temat ochrony dóbr kultury i ich odzyskiwania. Uważa, że by móc się nią dzielić, powinny powstać ogólnopolskie bazy danych o lokalnych zabytkach.

Dzisiaj każdy kataloguje u siebie, jak chce. Nie ma w tym żadnej metody.

SZUKAJ W INTERNECIE

Policji nie pomagają brak przezorności naszych rodaków. Najwięcej dzieł sztuki ginie bowiem z prywatnych mieszkań i z kościołów. Zarówno specjaliści z OOZP, jak i policjanci podkreślają, że podstawą odnalezienia skradzionego przedmiotu jest jego staranny opis (najlepiej z kolorowym zdjęciem) i oznakowanie. Kolekcjonerzy nie mają świadomości, że ich domowe zbiory mogą być zagrożone – a jeśli już coś im zginie, to zgłaszając kradzież, nie potrafią nawet podać cech szczególnych utraconego przedmiotu i jego przybliżonych wymiarów.

Skatalogowany „po domowemu” obiekt, jeśli zostanie zrabowany, można wpisać do „Krajowego wykazu zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem”. Spis ten ma już ponad 8000 kart katalogowych, a jego pierwszy poziom („poszukiwacz”) jest ogólnodostępny od ponad roku na stronie www.oozp.pl. Jak podaje

dyrektor Ogrodzki, bardzo niewielu policjantów korzysta z tego katalogu.

Przepływ informacji między OOZP a policją w ogóle kuleje. Bywa, że funkcjonariusze nie zgłaszają ośrodkowi odnalezienia przedmiotu zamieszczonego w wykazie skradzionych zabytków i nadal pozostaje on w ewidencji jako zaginiony. Trudno więc połapać się w tym bałaganie.

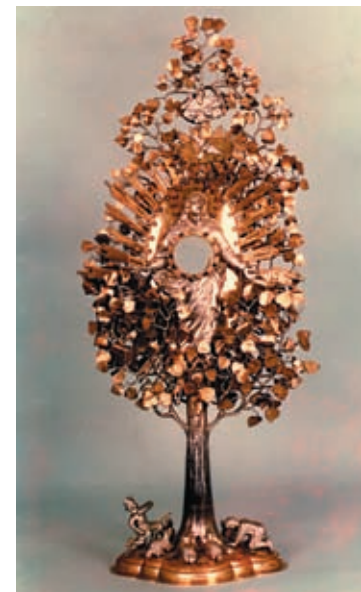
DMUCHAĆ NA ZIMNE

Wiadomo, że lepiej zapobiegać, niż leczyć. Dobrze rozumiana prewencja w zakresie ochrony dóbr kultury to, zdaniem Ogrodzkiego, program *Bezpieczeństwo dóbr kultury* w woj. podlaskim. Przy współpracy Policji, Wojewódzkiego Oddziału Ochrony Zabytków, straży pożarnej i granicznej, kurii i przedstawicieli Kościoła prawosławnego bezpośrednim działaniem prewencyjnym objęto 371 obiektów: wykonano ich kompletną dokumentację fotograficzno-opisową oraz oznakowano cenne przedmioty.

Działalność prewencyjno-dokumentacyjna prowadzona jest także w strefie przygranicznej w województwach południowych. Uznane za najcenniejsze drewniane obiekty sakralne oraz znajdujące się w nich zabytkowe przedmioty podlegają ochronie przed zniszczeniem, zaborem i nielegalnym wywozem za granicę.

PODEJRZANI HISTORYCY

Żadne zabezpieczenia jednak nie pomogą, jeśli złodziejami okazują się ludzie, którym powierzono opiekę nad dobrami kultury. W październiku tego roku krakowska prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko dwóm historykom zatrudnionym w Archiwum Państwowym na Wawelu – zarzuca im się, że w latach 1996–2002 przywłaszczyli sobie 452 rękopisy o wartości ok. 415 tys. zł. Sprzedawali je antykwariuszom i wystawiali na aukcjach internetowych.



Monstrancja w kształcie drzewa lipowego z 1723 r., skradziona w 1980 r. z muzeum klasztorowego w Świętej Lipce

„Plażę w Pourville” Moneta, skradziona z Muzeum Narodowego w Poznaniu, wyceniono na 4 mln USD





„Madonna z Dzieciątkiem” Cranacha ciągle znajduje się na liście dzieł najbardziej poszukiwanych



W archiwum stwierdzono brak 2500 rękopisów, z czego udało się odzyskać ponad 700.

Do kradzieży inkunabułów i starodruków z biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu przyznał się natomiast profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako znawca średniowiecza często uczestniczył w identyfikacjach dzieł, które, skradzione w Polsce, odnajdywano za granicą. Teraz sam przyznał się do przywłaszczenia co najmniej 40 ksiąg. Część z nich, należącą do sandomierskiego seminarium, już zwrócił. Co się stało z pozostałymi bezcennymi dziełami, na razie nie wiadomo.

A JEDNAK ZDARZAJĄ SIĘ CUDA

Liczba dzieł sztuki, które tracimy co roku, najczęściej bezpowrotnie, jest ogromna. Kolekcjonerzy nie zgłaszają kradzieży, bo nie wierzą, że przedmioty uda się odnaleźć. Mimo że wymiana informacji między OOZP a Policją szwankuje – w Polsce nie ma spójnej koncepcji przeciwdziałania przestępstwom przeciwko zabytkom – raz na jakiś czas pojawiają się informacje, iż policjantom udało się coś odzyskać lub zlikwidować kolejną grupę przemytników dzieł sztuki.

Zdarzają się nawet cuda. Wielu parafian wierzy, że to dzięki wstawiennictwu sługi Bożego kardynała Wyszyńskiego po 28 latach do jego rodzinnej parafii w Zuzeli (gmina Nur) powrócił barokowy krzyż ołtarzowy (tzw. pacyfikał) z relikwią św. Andrzeja. Wpisany do *Katalogu zabytków sztuki w Polsce* w 1974 r. został skradziony w 1978 r. wraz z czterema kielichami i monstrancją. W sierpniu



Po 28 latach XVII-wieczny pacyfikał wrócił do parafii w Zuzeli

Top lista dzieł najbardziej poszukiwanych

- ☆ unikatowa w skali europejskiej monstrancja w kształcie drzewa lipowego z 1723 r., skradzona w 1980 r. z muzeum klasztorne w Świętej Lipce
- ☆ obraz Cranacha „Madonna z Dzieciątkiem” z 1530 r., skradziony z kościoła w Sulmierzycach w 1995 r.
- ☆ „Plaża w Pourville” Moneta, skradziony w 2000 r. z Muzeum Narodowego w Poznaniu
- ☆ pierwodruk dzieła Kopernika „*De revolutionibus orbium coelestium*” z 1543 r., skradziony z biblioteki PAN w Krakowie w 1998 r.
- ☆ obraz „Kobieta przenosząca żar” Brueghela Starszego z 1551 r., skradziony w 1974 r. z Muzeum Narodowego w Gdańsku

na podst. katalogu utraconych dzieł sztuki
Cenne, bezcenne/utracone OOZP

ubiegłego roku „wypłynął” na licytacji w jednym z warszawskich domów aukcyjnych. Choć akt sprawy dawno już nie było, a osoba, która wystawiła pacyfikał na aukcji, tłumaczyła, że otrzymała go jako pamiątkę rodzinną i próbowała odzyskać na drodze prawnej, to udowodniono, że krzyż należał do parafii w Zuzeli. Relikwiarz uroczysto wrócił na swoje miejsce 21 czerwca 2006 r.

Wiele zasług w tym „cudzie” ma Mirosław Karpowicz. Jego koledzy po fachu z całej Polski też mają się czym pochwalić. Szkoda tylko, że takich pasjonatów można policzyć na palcach jednej ręki.

– Jeśli nadal tak będzie, to w niemal każdym wiedeńskim antykwariacie sprzedającym świętą wciąg będzie można spotkać krucyfiksy do złudzenia przypominające te, które jeszcze niedawno zdobyły przydrożne kapliczki na rozstajach dróg w południowo-wschodniej Małopolsce – konkluduje krakowski oficer. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. A. Mierzwiński,

Osrodek Ochrony Zbiorów Publicznych, archiwum

Ostatnio odzyskane

- ☆ 2005 r. Kraków: 2 drewniane, polichromowane figurki aniołków, skradzione z kościoła św. Marcina w Biskupicach
- ☆ 2005 r. Olsztyn: część tzw. Skarbu Tysiąclecia (Skarbu Średzkiego), w tym wyroby ze złota (orzeł, pierścień, monety) o wartości ok. 6,5 mln złotych
- ☆ 2006 r. Wrocław: 63 elementy wykonane ze srebra (monety, ozdoby, blaszki) z X w., pochodzące z nielegalnych wykopalisk
- ☆ 2006 r. Warszawa: 2 obrazy z XVII w. i 1 z przełomu wieków XIX i XX skradzione 9 lat temu z podwarszawskiego domu

Prawo na czasie

2

20 września weszła w życie znowelizowana ustawa o Policji. Nowe przepisy dotyczą nie tylko spraw kadrowych i formalnych, ale także płacowych, socjalnych i dyscyplinarnych.

W art. 99 ust. 3 dodano ust. 3a, który stanowi, że przeciętne uposażenie wyznaczone wielokrotnością kwoty bazowej ustalonej ustawą budżetową obejmuje wyłącznie uposażenie zasadnicze, dodatki do uposażenia oraz miesięczną równowartość nagrody rocznej. Do przeciętnego uposażenia nie będą w tej sytuacji wliczane nagrody, które mają charakter uznaniowy, związane ze szczególnymi okolicznościami, i nie są przyznawane automatycznie wszystkim policjantom. Zmiana ta pociąga za sobą istotne konsekwencje finansowe.

NAGRODY ROCZNE I MOTYWACYJNE

Artykuły 110 i 110a określają ogólne zasady przyznawania policjantom nagród rocznych. Dotyczy to ustalania wysokości należnej nagrody oraz przesłanek warunkujących jej obniżenie lub pozbawienie do niej prawa. Nowum stanowi wprowadzenie warunku uzależniającego prawo do nagrody od minimalnego okresu służby pełnionej w danym roku kalendarzowym, który nie może być krótszy niż sześć miesięcy. Od zasady tej wprowadzono pewne wyjątki uzasadnione względami służbowymi lub społecznymi. Warunek ten nie obowiązuje m.in. w sytuacji korzystania z urlopu wychowawczego, przejścia na emeryturę lub rentę, w razie śmierci policjanta lub uznania go za zaginionego.

Zmiany obejmują określenie w ustawie, w możliwie ogólny sposób, przesłanek przyznawania nagród motywacyjnych (dotychczas nazywanych uznaniowymi) i zapomóg oraz źródła ich finansowania, którym jest fundusz nagród i zapomóg. Zmiana terminologii ma na celu podkreślenie wagi nagrody motywacyjnej jako czynnika bodźcowego oddziaływania w kierunku wzorowego wykonywania przez policjantów obowiązków służbowych. Jednym przepisem objęto dotychczasowe dwa upoważnienia dla ministra właściwego do spraw wewnętrznych do określenia szczegółowych warunków i trybu przyznawania nagród rocznych, motywacyjnych oraz zapomóg, a także sposobu tworzenia funduszu nagród i zapomóg.

EKWIWALENT OGRANICZONY

Zmiana w art. 114 ogranicza możliwość uzyskania ekwiwalentu pieniężnego za niewykorzystane urlopy do okresu trzech lat przed datą odejścia ze służby.

W tej sprawie przyjęto rozwiązania stosowane w Straży Granicznej, by zredukować patologie polegające na wieloletnim niewykorzystywaniu należnych urlopów.

KSZTAŁCENIE SIEROT

Znowelizowany art. 116a przewiduje, że w przypadku śmierci policjanta, która nastąpiła w związku ze służbą, dzieciom będącym na jego utrzymaniu, które w dniu jego śmierci spełniały warunki do uzyskania renty rodzinnej, była przyznawana pomoc finansowa na kształcenie ze środków przeznaczonych na ten cel w budżecie Policji. Na służbie giną z reguły ludzie młodzi, z niedługim stażem służby i niskim uposażeniem. Świadczenia rentowe po nich są zatem niewielkie i nie pozwalają na zaspokojenie potrzeb – szczególnie w zakresie edukacji. Żądając, aby policjanci ślubowali „strzec bezpieczeństwa państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia”, państwo musi wykazać, że są oni traktowani inaczej niż pozostałe osoby zatrudnione w służbie państwa. Przepisy tego typu są zawar-

Do przeciętnego uposażenia nie będą w tej sytuacji wliczane nagrody, które mają charakter uznaniowy, związane ze szczególnymi okolicznościami, i nie są przyznawane automatycznie wszystkim policjantom. Zmiana ta pociąga za sobą istotne konsekwencje finansowe.

te w ustawie o Policji i w innych regulacjach prawnych, ale proponowany przepis ma znaczenie szczególne. Gest ze strony formacji pozwalający na bezpieczne zdobycie wykształcenia dziecku pozbawionemu opieki jednego z rodziców, i jednocześnie poddanemu traumatycznemu przeżyciu, ma nie tylko wymiar symboliczny, ale i ogromne znaczenie dla kształtowania pożądanых postaw policjantów.

Art. 120 likwiduje niesprawiedliwe rozwiązanie polegające na tym, że oficer wyższy rangą otrzymuje jako zasiłek pogrzebowy za śmierć członka rodziny o wiele wyższą kwotę niż szeregowy policjant. Dotychczasowe rozwiązanie nie ma żadnego logicznego ani moralnego uzasadnienia.

NIE KARAĆ PODWÓJNIE

Art. 132 w nowym brzmieniu umożliwia uniknięcie podwójnego karania policjanta za wykroczenia popełnione w związku ze służbą, jeżeli okoliczności zdarzenia wskazują na przypadek mniejszej wagi lub jeżeli sprawca wykroczenia został już ukarany grzywną przez właściwy organ. Ponadto przepis ten daje możliwość właściwego kształtowania polityki dyscyplinarnej. ■

Opracował insp. MARIUSZ RÓG,
dyrektor Biura Prawnego KGP



Drzewa zabijają stojąc?

Tysiąc osób rocznie ginie na polskich drogach, bo wypadek, w którym uczestniczą, kończy się uderzeniem w drzewo...

W maju 1994 r. na trasie Kartuzy – Gdańsk wypełniony po brzegi autobus PKS na skutek pęknięcia przedniej opony wypadł z drogi i uderzył w przydrożne drzewo. W wypadku zginęły 32 osoby, 45 odwieziono do szpitala. To największa w dziejach Polski katastrofa autobusowa.

– Gdyby nie było tam tego drzewa, na pewno nie doszłoby do takiego dramatu, może nawet nikt by nie ucierpiał – mówi Edward Woźniak, inicjator społecznego ruchu na rzecz usuwania drzew z poboczy tras komunikacyjnych, autor listu otwartego skierowanego w tej sprawie do rzecznika praw obywatelskich. – Niestety, siła bezwładności autobusu w zetknięciu z pnem spowodowała masakrę. Szkoda, że nasi decydenci nie biorą pod uwagę, że drzewo rosnące blisko krawędzi jezdni jest równie niebezpieczne, jak wojskowa mina przeciwpancerna, i, tak samo jak ona, nie robi nikomu krzywdy, dopóki ktoś na nią nie najedzie – podsumowuje.

WINNE SĄ DRZEWA?

Edward Woźniak jest przekonany o swoich racjach. Kilkanaście lat pracował w straży pożarnej. Wyjeżdżał nie tylko do pożarów, ale i miejsc wypadków komunikacyjnych. Widział wiele bezsensownych śmierci.

– Każdego roku – podkreśla – w Polsce dochodzi do blisko sześciu tysięcy wypadków,



które kończą się uderzeniem w drzewo. Średnio ginie w nich tysiąc osób, a osiem tysięcy doznaje ciężkich, nieodwracalnych obrażeń. Ileż istnień ludzkich udałoby się uratować, gdyby nie ci bezwzględni „przydrożni zabójcy”.

– Zwyczaj obsadzania dróg drzewami – wyjaśnia Woźniak – wywodzi się sprzed wieków, kiedy podróżowano konno, a trakty były nieutwardzone. Wtedy miało to sens, bo drzewa spełniały istotną rolę: wyznaczały linię drogi (zwłaszcza śnieżną zimą), umożliwiały jazdę nocą, a latem chroniły przed słońcem.

W miarę rozwoju motoryzacji, poprawy jakości dróg i wzrostu prędkości podróżowania przydrożne drzewa stawały się coraz większym zagrożeniem. Wypadnięcie z jezdni i uderzenie w pień przeważnie kończy się tragicznie.

– Taka sytuacja może się zdarzyć każdemu kierowcy, nawet doświadczonemu – mówi podinsp. Roman Grabara, naczelnik sekcji ruchu drogowego KPP w Kościanie

(woj. wielkopolskie), również zagorzały orędownik „odkrytych traktów”. – Wystarczy chwila dekoncentracji, zła ocena stanu nawierzchni, zbyt szybkie wejście w zakręt, nagle hamowanie albo przymknięcie zmęczonych oczu.

Przyczyn zresztą może być wiele. Na niektóre kierowca nie ma żadnego wpływu, gdy na przykład przed samochód wybiegnie z lasu sarna lub jadące z naprzeciwka auto wpadnie w poślizg i zamienia się w taran. Kiedy przy drodze nie ma drzew, nie ma tragedii. Pojazd ląduje na poboczu, w krzakach lub w polu, a w najgorszym razie w rowie. Nawet jeśli auto przewróci się i dachuje, pasażerowie mają duże szanse, że wyjdą z takiej opresji cało.

WINNI SĄ KIEROWCY?

– To nie drzewa są winne – oponują ekolodzy – ale kierowcy. Ich brawura, brak rozsądku, bezmyślność granicząca często z głupotą. Nie może być społecznego przyzwolenia na wycinanie drzew – podkreślają.

Przecież to nie drzewa biegną za samochodem, by w niego uderzyć. To człowiek powinien zachować szczególną ostrożność na zadrzewionych trasach.

– Samą wycinką niczego nie osiągniemy – twierdzi prof. Stanisław Bałazy z Zakładu Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN. – Nie ma powodu, aby bezkrytycznie pozbywać się drzew, gdyż z punktu widzenia środowiska pełnią one ważne funkcje i wywierają korzystny wpływ na ekosystem: zatrzymują wody gruntowe, są barierą dla hałasu i spalin, zapobiegają erozji gleby. Przede wszystkim należy poprawić nawierzchnię dróg.

– Szlaki komunikacyjne to nie parki krajobrazowe – oponuje Andrzej Kalitowicz, prezes Fundacji „Bezpieczny kierowca”. – Drzewa stwarzają wiele zagrożeń, a korzyści, jakie przynoszą, są minimalne. W efekcie nasze drogi „nie wybaczą” kierowcom błędów.

– Wypadnięcie z jezdni może się zdarzyć w każdych warunkach, na najlepszym nawet asfalcie – dodaje Grabara. – Rozlany olej, zamrznięta kałuża, błoto lub glina nanesione przez maszyny rolnicze i przy nagłym hamowaniu mamy murowany poślizg. Reszta jest wielką niewiadomą, decyduje łut szczęścia – trafimy w drzewo czy nie.

To może ustawić tam znaki ograniczające prędkość do, dajmy na to, 40 km/h.

– Jak najbardziej, tylko że niewiele one dadzą. Nasi kierowcy generalnie ignorują wszelkie zakazy – mówi szef kościańskiej drogówki. – A poza tym pusta droga wręcz zachęca do wciśnięcia gazu. Kto wtedy myśli o konsekwencjach. Idealnym rozwiązaniem byłoby szybkie wybudowanie nowych, równoległych dróg, ale to utopia.

ZDARZYŁO SIĘ OSTATNIO

1.10. Rudka Kozłowiecka (woj. lubelskie). 25-letni kierowca volkwagena golfa na zakręcie stracił panowanie nad kierownicą. Samochód, w którym sześcioro dyskotekowiczów wracało do domu, uderzył bokiem w drzewo. Na miejscu zginęło czworo z nich, dwie osoby z ciężkimi obrażeniami odwieziono do szpitala.

26.09. Trasa Kadyny – Elbląg (woj. warmińsko-mazurskie). Kierujący volkwagemem golfem 33-letni Piotr K. na skutek rozwinięcia nadmiernej prędkości na łuku drogi zjechał na lewe pobocze, po czym z impetem uderzył w przydrożne drzewo. 36-letni pasażer zginął na miejscu, kierowcę zabrano pogotowie. Obaj mężczyźni jechali bez zapiętych pasów bezpieczeństwa.

17.09. Poniatowo (woj. łódzkie). Będący pod wpływem alkoholu 25-letni Janusz Z. zabrał kolegów do swego BMW 740. Chciał im zaprezentować moc niemieckiego auta, które niedawno nabył. Nacisnął pedał gazu i już po kilkunastu sekundach pędził z prędkością powyżej 100 km/h. Na zakręcie, gdzie obowiązywało ograniczenie do 30 km/h, udało mu się nieco wyhamować, ale auto i tak wypadło z jezdni, a następnie zawadziło o drzewo. Sześciu pasażerów z bardzo ciężkimi obrażeniami odwieziono do szpitala.

15.09. Kozłupny (woj. mazowieckie). W doszczętnie rozbitym polonezie zginęła 5-osobowa rodzina. Auto, prowadzone przez 39-letniego Jana M., na łuku jezdni wypadło na pobocze, po czym uderzyło w przydrożne drzewo.

6.08. Szczytno (woj. warmińsko-mazurskie). Na ul. Skłodowskiej 23-letni Krzysztof M. kierujący audi 80 na skutek rozwinięcia nadmiernej prędkości na skrzyżowaniu z ul. Polną zderzył się z mercedesem, a następnie wpadł na chodnik i zatrzymał się na pobliskim drzewie. Z pięciu osób jadących tym samochodem trzy zginęły na miejscu, czwarta zmarła w szpitalu, piąta doznała ciężkich obrażeń.

POTRZEBNY „ZŁOTY ŚRODEK”

Swoje racje mają zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy wycinki drzew z poboczy dróg.

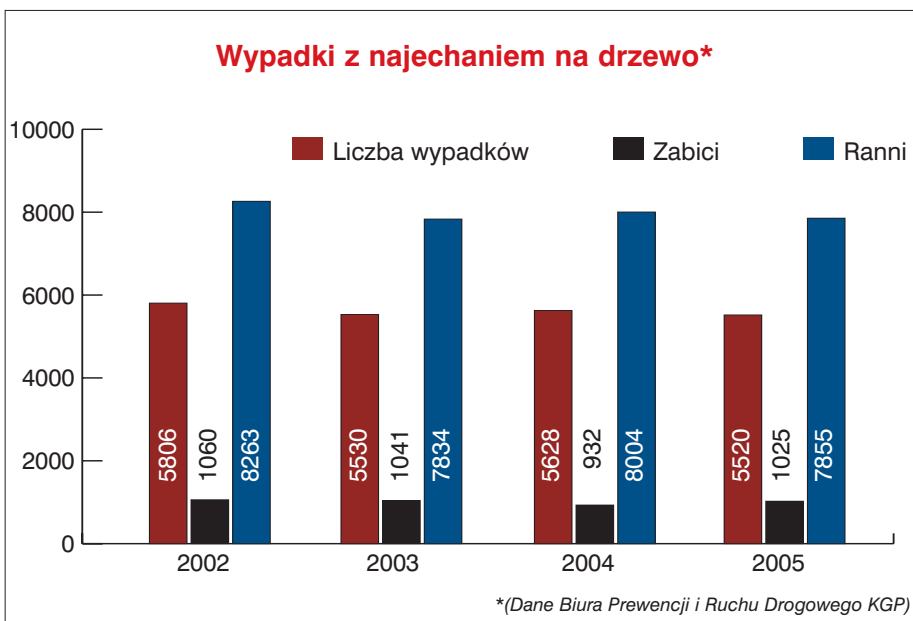
– W przypadku alei stanowiących zabytek przyrody lub kultury najlepiej wyłączyć drogę z ruchu. To radykalny, ale sku-

teczny sposób – mówi dr Jerzy Bieroński z Instytutu Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego. – Jeśli chodzi o inne drogi, wyjściem z sytuacji byłoby obsadzanie ich krzewami, które nie tylko „wybaczą” błędy kierowców, ale też zimą eliminują zaspę. A podczas silnych wiatrów nie zagrażają jadącym samochodom oblamującymi się konarami.

Podinspektor Roman Grabara podziela tę opinię.

– Trzeba wycinać, ale z głową, rozważnie, w żadnym razie bezmyślnie, jak leci – tłumaczy. – W pierwszej kolejności z poboczy dróg należałoby usunąć drzewa chore, wyschnięte, a w ich miejsce posadzić krzewy, które są przeszkodą elastyczną, i gdy dochodzi do zderzenia, amortyzują jego skutki.

Konieczność wycinania przydrożnych drzew zagrażających bezpieczeństwu kierowców uznaje także Ministerstwo Środowiska. Trwają prace nad nowelizacją ustawy o ochronie przyrody, która – być może – będzie kompromisem dla zwolenników i przeciwników wycinki przydrożnych drzew. Mówi się m.in. o obowiązku zakrzewiania oraz zastępowania każdego wyciętego drzewa nowym. Ale posadzonym



► tak, by nie stwarzało zagrożenia w ruchu drogowym.

KOŚCIAN DAJE PRZYKŁAD

O śmiertelnych drzewach najwięcej mogą powiedzieć policjanci drogówki, którzy likwidują makabryczne skutki wypadków komunikacyjnych. Nie każdy jest w stanie znieść ten stres. Ci, którzy mają dosyć, odchodzą. Inni angażują się w działania profilaktyczne. Tak jak Roman Grabara, który ideą bezpiecznych dróg zainteresował starostwo powiatowe i wspólnie zorganizowali ogólnopolską konferencję „Przydrożne drzewa zagrożeniem życia”. Pierwsza jej część odbyła się w 2005 r., druga w maju br. Do Kościana zjechali naukowcy i ekolodzy, przedstawiciele administracji i samorządów, Policji, stowarzyszeń i organizacji, by zastanowić się nad rozwiązaniem tego problemu.

– Jeszcze raz się okazało, że nie będzie to łatwe – dodaje naczelnik Grabara. – Ale nie wolno załamywać rąk. Powołaliśmy zespół roboczy i zabraliśmy się do pracy. Mamy już pierwsze propozycje rozwiązań, bo jest rzeczą niewyobrażalną, by we współczesnym

Wybrane postulaty zespołu roboczego powołanego na konferencji w Kościanie:

- ☆ Bezwzględnie trzeba chronić tylko drzewostan o dużej wartości przyrodniczej, kulturowej czy historycznej. Pozostałe drzewa należy dla bezpieczeństwa usuwać, a w pasie drogowym sadzić wyłącznie krzewy.
- ☆ Na poboczu każdej drogi publicznej, zwłaszcza poza obszarem zabudowanym, wyznaczyć strefę bezpieczeństwa o szerokości od trzech do 16 metrów (zgodnie z zaleceniami Komisji Europejskiej). Jej szerokość powinna być uzależniona głównie od dopuszczalnej na danej drodze prędkości.
- ☆ W odległości minimum trzech metrów od krawędzi jezdni tworzyć pas zieleni niskiej, trawiastej, aby nie ograniczać wymaganego pola widoczności.
- ☆ Na prostych odcinkach drogi, po zewnętrznej stronie zakrętów i łuków jezdni poza strefą zieleni trawiastej wyznaczyć strefę przeznaczoną do zakrzewienia. Mogą tam też rosnąć drzewa, ale trzeba je wycinać, gdy średnica pnia przekroczy 7 cm.
- ☆ Drzewa o średnicy pnia większej niż 7 cm mogą rosnąć poza strefą bezpieczeństwa. W nielicznych uzasadnionych przypadkach można dopuścić utrzymywanie takich drzew w strefie bezpieczeństwa, pod warunkiem że nie ograniczą minimalnego pola widoczności, będą właściwie utrzymane i skutecznie osłonięte barierą energochłonną.

społeczeństwie człowiek, który popełnił niezamierzony błąd w ruchu drogowym, był karany wyrokiem śmierci z jego natychmiastowym wykonaniem. To motto ze szwedzkiego programu poprawy bezpie-

czeństwa ruchu drogowego „Wizja zero”. Jakże aktualne w naszych realiach. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. K. Stefanek (KPP w Rykach) i KPP w Lubinie

Białe historyczne plamy

W „Policji 997” nr 10 z października 2006 r. redakcja zamieściła artykuł zatytułowany „Granatowi żołnierze września”. Jego autor, oddając hołd poległym wówczas policjantom, popełnił jednak nierzetelność – z całą pewnością nieświadomie, utrwalając fałszywy obraz masakry w Szkole Policji w Mostach Wielkich. Sprawa ta była już wyjaśniana na konferencji w Szkole Policji w Pile przez naocznego świadka, prof. dr. hab. Zbigniewa Nowaka, który we wrześniu 1939 jako chłopiec przebywał w Mostach Wielkich, jego ojciec bowiem był tam wykładowcą. Profesor Nowak stwierdził:

Wyjaśnienia i sprostowania wymaga informacja o masakrze, dokonanej przez wojska sowieckie na terenie Szkoły Policji w Mostach Wielkich we wrześniu 1939 roku. Pojawiła się ona też na łamach „Listy Ostaszowskiej. Studia i materiały”, wydanej w Szczytnie w 1993 roku i jest powielana w innych opracowaniach. Źródłem tej informacji jest relacja J. Milczanowskiego, określanego jako „świadek wydarzeń”. Należy jednak stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że nie jest to prawda. Mosty Wielkie zostały zajęte wprawdzie przez wojska niemieckie około 16 września 1939 roku. Wówczas na terenie Szkoły Policyjnej, ograbionej już przez okolicznych mieszkańców, nie było żadnych policjantów. (...) wraz z Policją Śląską wyjechali w kierunku Czortkowa. Około 23 września wojska niemieckie wycofały się z Mostów Wielkich, gdyż zgodnie z umową niemiecko – sowiecką miasto miało przy-

paść Sowiетom. Następnego dnia przeszły przez Mosty Wielkie zwarte oddziały polskie, prawdopodobnie ze zgrupowania Hanki – Kuleszy, które odzyskały Kamionkę Strumiłową, zaatakowały Rawę Ruską, by ostatecznie skapitulować 25 września przed Niemcami. W czasie tego przemarszu wywiązała się potyczka z wojskami niemieckimi, podczas której w pobliżu Szkoły Policyjnej zginął oficer niemiecki. Wojska sowieckie wkroczyły do Mostów Wielkich po tym przemarszu wojsk polskich, 25 lub 26 września. Były to oddziały dowodzone przez generała Siemiona Timoszenkę, jak głosiły ręcznie pisane plakaty propagandowe rozwieszane na mieście. Na terenie Szkoły Policyjnej opuszczonej przez Niemców nie było policjantów, bo przecież nie wrócili tam w nowej sytuacji.

Wspomniana informacja o masakrze policjantów w Mostach Wielkich była już przedmiotem śledztwa. Starzy mieszkańcy tego miasta zeznali, że źródłem tej pogłoski mogła być egzekucja kilku sowieckich dezertersów wykonana przez wojska sowieckie na terenie Szkoły Policyjnej w pobliżu wieży ciśnién. We wskazanym przez świadków miejscu wykopano szczątki zwłok siedmiu mężczyzn i resztki mundurów sowieckich. Nie ma podstaw ani też powodu obarczać Sowiетów dodatkową zbrodnią, której nie popełnili, a konto ich nikczemności i tak jest przerażająco obfite.

Przytoczone wyjaśnienie zostało opublikowane w pracy „Szkolnictwo policyjne w latach 1918 – 1954”, wydanej przez Szkołę Policji w Słupsku w 1995 r. (str. 56 – 57). ■

PIOTR MAJER

„Wizytówka”



Nie wiadomo, czy mury się pną, czy runą

– A to policjanci wymyśliły – pukają się w czoło ludzie, mijając Komisariat Policji w Terespolu. Komentarz nie dotyczy pracy miejscowych funkcjonariuszy, tylko budowy nowego budynku dla komisariatu. Ledwo się zaczęła, już ją przerwano. Inwestorowi – KWP w Lublinie – zabrakło pieniędzy.

Nowe pomieszczenia przydałyby się bardzo. Stary budynek, przewidziany dla skromniejszej załogi i znacznie mniejszej liczby petentów, już dawno stał się za ciasny. Obecnie rolę poczekalni dla interesantów i osób wezwanych odgrywiają trzy krzesła ustawione w...

piwnicznym, wąziutkim korytarzu, który od schodów oddziela krata.

DOCHODZENIA W PODZIEMIU

Pracownicy komisariatu nie mają lepiej. Za „poczekalnią” są drzwi do pokoju, w którym na ok. 20 mkw., wśród szaf



„Poczekalnia”



**Magazyn i pokój narad
(odebrany złodziejom rower
czeka na właściciela)**

z aktami, gnieździ się za biurkami czterech dochodzeniowców. Jako że to dawna piwnica, tu i ówdzie ze ścian wylażą rury centralnego ogrzewania. Atmosferę pracy rozświetla niewielkie, zakratowane okno na poziomie gruntu. Obok pokoju znajduje się (bodajże największe w budynku) pomieszczenie, które jest magazynem „fantów” i jednocześnie pokojem narad.

Na górze panują znacznie lepsze warunki. Przede wszystkim jest dostęp do naturalnego światła, a i kolory ścian już nie tak przytłaczająco szarobure. Ciasnota jednak

bez zmian. Chcąc dotrzeć do zastępcy komendanta lub sąsiadującego z nim kierownika sekcji dochodzeniowo-śledczej (urzędują w dawnych izbach dla aresztantów), trzeba przejść przez pokój, w którym pracują dwie osoby. Wizerunku komisariatu dopełnia toaleta. Koedukacyjna.

TAK WYGLĄDA UNIA?

– Pewno niektórzy mają jeszcze gorsze warunki, ale to jest pierwsza jednostka po przekroczeniu wschodniej granicy Polski, no i Unii Europejskiej, wizytówka, można by rzec – mówi podinsp. Andrzej Danieluk, zastępca komendanta KP w Terespolu. – I co widzi osoba, która z jakichś powodów styka się z nami?

Nowy budynek dla komisariatu zaczęto stawiać w 2005 roku. Po zimowej przerwie prace wznowiono wczesną wiosną – po to, by przerwać je przed Wielkanocą. W Terespolu pojawiały się jeszcze pracownice Wydziału Inwestycji i Remontów KWP w Lublinie, która jest inwestorem budowy, ale na tym się skończyło.

Dlaczego wstrzymano rozbudowę KP w Terespolu? Jakie będą jej dalsze losy?



Pokój dochodzeniowców

Odpowiedzi poszukałem w komendzie wojewódzkiej. Oto one:

– rozbudowę i przebudowę Komisariatu Policji w Terespolu przzerwano w 2006 r. ze względu na brak środków finansowych;

– oczywiście, będzie to zależało od pozyskania środków na to zadanie inwestycyjne. Komenda Wojewódzka Policji w Lublinie złożyła także wniosek aplikacyjny w ramach Norweskiego Mechanizmu Finanso-

wego, który został bardzo wysoko oceniony w MSWiA. W związku z tym istnieje duża szansa na uzyskanie środków pomocowych w przyszłym roku.

Wygląda na to, że Terespol padł ofiarą hurraoptymizmu – niech się mury pną do góry, choć w karmanie pustki... ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Wydzwonił mu życie

Ten dyżur sierż. szt. Ryszard Siekierski z Komisarjatu Policji w Koronowie zapamięta na zawsze. Uratował życie młodemu człowiekowi z drugiego końca Polski.

10 października br. rano Ryszard Siekierski przyszedł na 12-godzinny dyżur. Około południa do komisariatu zgłosiła się kobieta z nietypową sprawą: w nocy mężczyzna, którego w ogóle nie zna, zawiadomił ją SMS-em, że zamierza odebrać sobie życie. Początkowo sądziła, że to niesmaczny żart, ale kiedy przyszedł następny, nie zmużyła oka.

Ryszard Siekierski też myślał, że to mogły być „szczeniackie” wyglupy. To jednak, z jakim przejęciem kobieta opowiadała, spowodowało, że postanowił zająć się sprawą. Poprosił, żeby o wszystkich szczegółach opowiedziała kolegom z sekcji kryminalnej. A sam zapisał na kartce numer telefonu komórkowego desperata. Dzwonił co jakiś czas, ale nikt się nie zgłaszał. W końcu usłyszał męski głos. Kiedy policjant przedstawił się, mężczyzna oświadczył, że go to nie powinno obchodzić i natychmiast się wyłączył.

Koronowski dyżurny o sytuacji nadzwyczajnej natychmiast powiadomił swojego komendanta Sławomira Grzegorzycy. Ten nawiązał kontakt z KWP w Bydgoszczy. Siekierski nie dawał za wygraną i wciąż dzwonił do nieznanego. Chciał zdobyć o nim jak najwięcej informacji. W końcu desperat podjął rozmowę – o wszystkim, po prostu o życiu. Policjant i młody człowiek dzwonili do siebie jeszcze wiele razy tego dnia. Siekierski ustalił, że desperat ma na imię Łukasz, jest studentem i mieszka gdzieś przy granicy.

– To była cenna informacja, gdyż z naszych ustaleń wynikało, że telefonem posługuje się osoba mieszkająca w okolicach Słubic – opowiada Siekierski. Policjanci ze Słubic byli gotowi w każdej chwili przystąpić do działań. Po południu Łukasz zadzwonił do policjanta ostatni raz. Twierdził, że na niczym mu już nie zależy, ale podał swój adres. – I tak nikt mnie nie uratuje, przecież Koronowo jest ponad 300 km od Słubic – powiedział.

Ryszard Siekierski przedłużał rozmowę, a w tym czasie informacja z adresem trafiła do Słubic. Połączenie zostało zerwane. Dla Ryszarda Siekierskiego, jego komendanta i kolegów z komisariatu czas jakby się zatrzymał. W końcu zadzwonił dyżurny słubickiej Policji: udało się, mężczyzna żyje! Kiedy policjanci wpadli do mieszkania, zastali tam siostrę Łukasza, która chwilę wcześniej weszła do domu i zdążyła odciąć pętlę.

Sierż. szt. Ryszard Siekierski odetchnął z ulgą – przez telefon uratował życie człowieka. ■

Katarzyna Witkowska
KWP w Bydgoszczy

Pajęczarze XXI wieku

Proceder nielegalnego udostępniania płatnych telewizji przez Internet staje się ostatnio coraz bardziej popularny. Dawcy pirackiego sygnału to specjaliści od komputerów, którzy, wykupując abonament lub zaopatrując się w podrabiane karty danej platformy cyfrowej, oferują usługę dostępu do płatnych telewizji innym odbiorcom. Oczywiście za opłatą, dużo niższą niż u legalnego nadawcy, ale opłacalną dla obydwu stron.

To zaawansowane technologicznie zjawisko, zwane sharingiem, jest trudne do wykrycia. Pierwsze kroki, aby zablokować „dawców”, podjęła jedna z platform cyfrowych, ale ci się uaktywnili. Rekordziści zakładali „spółdzielnie” obsługujące nawet kilkuset piratów. Dopiero gdy do akcji włączyła się Policja, możliwe stało się zatrzymanie sprawców.

Akcja odbyła się jednocześnie w całej Polsce. 11 października o 6 rano policjanci zapukali do niczego nie spodziewających się „dawców” w 48 mieszkaniach. Zabezpieczono 54 komputery, 56 dekodery telewizyjnych. Zatrzymano 42 osoby. Śledztwo jest w toku.

Specjaliści przypuszczają, że do procederu wykorzystywane były serwery dużych firm.

Sprawę rozpracowali funkcjonariusze z Wydziału dw. z Przystępczością Gospodarczą KWP z Radomia. Akcją zatrzymywania złodziei sygnału koordynował Wydział dw. z PG Biura Kryminalnego KGP. ■

P. Ost.
zdj. autor



Z sąsiadami o przestępczości

W listopadzie bieżącego roku Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie w współpracy z Komendą Wojewódzką Policji w Gdańsku i Izłą Celną w Olsztynie przystępuje do realizacji projektu „Współpraca transgraniczna w zwalczaniu przestępczości gospodarczej” w ramach Programu Sąsiedztwa Litwa – Polska – Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej (INTERREG III A), współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Fundusz ten przyczynia się do zmniejszania różnic w rozwoju gospodarczym i jakości życia powstających w różnych regionach oraz obniżania poziomu zacofania na najsłabiej rozwiniętych obszarach. Wspiera też postęp i zmiany strukturalne oraz przekształcenia gospodarczo-społeczne w regionach o niskim stopniu rozwoju.

Inicjatywa pionu do walki z przestępczością gospodarczą województwa warmińsko-mazurskiego obejmuje cykl czterech trzydniowych szkoleń dotyczących przeciwdziałania, ujawniania i zwalczania przestępczości transgranicznej o charakterze gospodarczym, w których uczestniczyć będzie każdorazowo 113 funkcjonariuszy polskiej i litewskiej policji oraz Milicji Obwodu Kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej.

Celem projektu jest wymiana doświadczeń oraz podniesienie kwalifikacji funkcjonariuszy pionu do walki z przestępczością gospodarczą, a także zacieśnienie i pogłębienie współpracy transgranicznej między służbami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo i porządek publiczny. Pierwsze szkolenie rozpocznie się 22 listopada w Rucianem-Nidzie. Kolejne kursy przewidziane są na luty, maj i wrzesień 2007 roku. ■

KWP w Olsztynie

Dzielnicowa Roku

Poraz pierwszy w 4-letniej historii Finału Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych, odbywającego się w katowickiej Szkole Policji, na najwyższym stopniu podium stanęła kobieta – st. post. Agnieszka Olejniczak, reprezentująca KWP w Łodzi.

Właściwie należało się tego spodziewać. Od kilku lat widok policjantki patrolującej ulice, uczestniczącej w interwencji, a nawet za-



bezpieczającej piłkarski mecz, nikogo już nie dziwi.

Agnieszka Olejniczak w Policji pracuje od trzech lat, od początku jako dzielnicowa w jednym z rewirów KPP w Pabianicach. Po niezwykle zaciętej walce pokonała 32 kolegów i koleżankę. O zwycięstwie zdecydowała ostatnia konkurencja – symulacja zdarzenia w rejonie służbowym, bo różnica między pierwszym a trzecim miejscem wyniosła dwa punkty.

Drugie miejsce w klasyfikacji końcowej zajął mł. asp. Krzysztof Simlat reprezentujący KWP w Opolu, a trzecie – asp. Paweł Trela z KWP w Krakowie.

Najlepsi z najlepszych oprócz okazałych pucharów i nagród finansowych przyznanych przez ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz komendanta głównego Policji otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe ufundowane przez śląskich samorządowców.

Zatem panowie, czapki z głów! ■

JACEK KOSMATY
zdj. Wojciech Szwieca

Strongmani w Słupsku

Przeciąganie radiowozu, spacer dzielnicowego i transport policjanta – to niektóre z konkurencji podczas Mistrzostw Strongmanów, które odbyły się w Szkole Policji w Słupsku.

Udział w zmaganiach wzięło 12 najsilniejszych słuchaczy kursu podstawowego. Każdy z zawodników musiał przeciągnąć radiowóz, przejść z ważącymi 70 kilogramów teczkami, a także przenieść ubranego w kamizelkę kuloodporną manekina. Przy gorącym dopingu trzeba było również jak najdłużej utrzymać na wyciągniętych ramionach obciążnik oraz przetoczyć i ułożyć opony.



Najsilniejszym słuchaczem szkoły okazał się post. Karol Witkowski „Biały” z OPP w Warszawie (waga 95 kg, obwód bicepsu 45 cm.). Drugie miejsce wywalczył Piotr Fudalski „Fudal” z OPP w Szczecinie, a trzecie – Maciej Stachowiak „Michu” z KPP w Gostyniu.

Zwycięzcy otrzymali puchary komendanta szkoły oraz upominki przygotowane przez Słupskie Policyjne Towarzystwo Sportowe. ■

Piotr Kozłowski
zdj. SP w Słupsku



dużo wewnętrznej siły i uświadomiła, że bycie kobietą wcale nie musi oznaczać bycia tą słabszą, potulną, konformistyczną.

Gdyby straciła Pani pracę w teatrze, w serialu i nie miałaby szansy realizować się aktorsko, czy zmierzyłaby się Pani z zawodem psychologa policyjnego?

– Psychologia zawsze mnie pociągała, ale nie wiem, czy zdobyłabym się na pracę w Policji. Jestem jeszcze mimo wszystko dość lękliwa i impulsywna, a tam nieocenione i niezbędne są spokój i równowaga emocjonalna.

Co sądzi Pani o propozycjach zaostrzenia prawa (15-latek miałby odpowiadać za zabójstwo jak dorosły, również kary za złe przestępstwa mają być wyższe)?

– Myślę, że w polskim ustawodawstwie powinno się coś zmienić. Wiele zbrodni popełnianych jest dlatego, że w naszym kraju młodociani przestępcy czują się bezkarni.

Alicja w krainie oficerów

Rola Ali w „Oficerach” to Pani debiut na szklanym ekranie. Jak przyjęła Pani ekipa aktorska serialu, szczególnie tacy znani, jak Szyc, Rózcza, Pazura?

– Wszyscy przyjęli mnie naprawdę ciepło i życzliwie. W pierwszych dniach kręcenia serialu, które okupiłam ogromnym stresem, Magda i Czarek – gdyż to właśnie z nimi przyszło mi grać najwięcej scen – niesłychanie mnie wspierali i pomagali, często cierpliwie tłumacząc oczywiste i najbardziej podstawowe zagadnienia filmowej sztuki aktorskiej. Jestem im za to ogromnie wdzięczna.

Czy koledzy z planu wkręcili już Panią w sytuację, z której wszyscy potem się śmiali?

– Nie, jeszcze nie. Ale na planie i tak było bardzo dużo śmiechu, komicznych sytuacji, które najczęściej rodziły się z przemęczenia, upału. A czasem po prostu z niczego.

Alicja jest psychologiem, pracę w Policji podjęła zaraz po studiach. Co jest najtrudniejsze w tej roli?

– Chyba trwanie w nieustannym poczuciu niepewności, które towarzyszy mojej bohaterce od samego początku serialu. Trudno żyć we względnej równowadze

psychicznej, gdy wszystko dookoła nie jest takie, jakie się wydaje... Mnie natomiast, jako aktorce, trudno było wiernie i niebanalnie oddać ten stan chronicznego napięcia...

Na czym polegały konsultacje z psychologiem policyjnym w trakcie przygotowań do tej roli? I czy nadal wspiera się Pani radą fachowca?

– Odbyłam kilka rozmów z psycholog policyjną i wspólnie zastanawialiśmy się nad tym, jakie cechy powinna posiadać postać grana przeze mnie... I tyle.

Dzięki współpracy z prawdziwą psycholog poznała Pani kulisy pracy na tym jednym z najtrudniejszych odcinków w Policji... Jakie są Pani wrażenia z kontaktu z taką rzeczywistością?

– Szanuję pracę policjantów, naprawdę, a zwłaszcza kobiet pracujących w tej formacji. Wciąż nie mogę wyjść z podziwu, jak udaje im się zachować pogodę ducha, humor, determinację i niezłomną wiarę w sprawiedliwość, gdy wokół tyle okrucieństwa i zła w czystej postaci.

Jaki wpływ na Panią ma Alicja?

– Nauczyła mnie wiary w siebie, użyła

Co sądzi Pani o mężczyznach w policyjnych mundurach?

– Mundur kojarzy mi się z takimi cechami, jak odpowiedzialność, odwaga, honor. Taki mężczyzna być może potrafi dać kobiecie przynajmniej „powierzchnowe” poczucie bezpieczeństwa.

Dziękuję za rozmowę. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Włodzimierz Pochmara

KATARZYNA CYNKE ma 24 lata, niebieskie oczy i 168 cm wzrostu. Ta delikatna blondynka w ubiegłym roku ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną im. L. Schillera w Łodzi. Lubi jazdę na nartach, tenis ziemny, taniec, śpiew. Z powodzeniem żegluguje po polskich jeziorach. Jest aktorką Teatru im. S. Jaracza w Łodzi, w filmie debiutowała niewielką rolą w „Spamie”. Do serialu „Oficerowie” trafiła z castingu. Gra w nim psycholog Alicję Szymczyszyn.

Ostatnia droga

Uroczystości żałobne to jedyne, w których uczestniczy się bez zaproszenia. Obojętnie, czy mają charakter religijny, czy świecki.

Śmierć człowieka powoduje ból tych, którzy pozostali – rodziny, przyjaciół. Także kolegów z pracy, bo trudno pogodzić się z ostatecznym odejściem kogoś, z kim, często przez lata, przebywaliśmy na co dzień. Pozostaje nam jedynie towarzyszyć mu w ostatniej drodze.

USZANUJMY WOLĘ RODZINY

Jeśli pogrzeb odbywa się w godzinach pracy, wybieramy ze swego grona delegację – wszyscy bowiem nie mogą opuścić stanowisk. Obojętnie, czy to świątynia, czy dom pogrzebowy – niezależnie od naszego wyznania – zawsze wchodzimy do środka, nie czekamy na zewnątrz. Wiązanki – gdyż wieńce zazwyczaj kupują krewni – kładziemy przed trumną lub urną, a po uroczystościach żałobnych zabierają je specjalne służby. Bywa, że rodzina zmarłego wskazuje w nekrologu jakiś szlachetny cel, na który należy przekazać pieniądze zamiast kwiatów. Starajmy się spełnić jej wolę.

Uczestniczenie w ceremonii pogrzebowej obliguje nas do stosownego ubioru. Należy unikać jaskrawych kolorów, dżinsów, wiatrówek. Panie nie powinny zakładać sukienek czy bluzek z dużymi dekolantami i zbyt krótkich spódniczek. U panów preferowane są,

nawet w upalny dzień, ciemne garnitury, krawaty, białe koszule i czarne obuwie.

Zarówno w świątyni, jak i w domu pogrzebowym obowiązuje powaga. Przy składaniu kondolencji wystarczy serdeczny uścisk dłoni albo pocałunek. Słowne zapewnienia o współczuciu są zbyteczne. Jeśli rodzina prosi o nieskładanie kondolencji, należy uszanować jej życzenie.

KONDOLENCJE – NIE PRZEZ TELEFON

Udział przedstawiciela zakładu pracy w pogrzebie pracownika nie wyklucza zamieszczenia nekrologu w prasie – często zawiera on kondolencje dla rodziny zmarłego.

W gazetach umieszcza się też wyrazy współczucia i żalu podwładnym i kolegom po stracie przez nich osoby bliskiej. Najczęściej robimy to wtedy, gdy nie uczestniczyliśmy w pogrzebie. Prywatnie natomiast, kilka dni po uroczystościach, możemy wysłać list kondolencyjny. Piszemy go odręcznie, nigdy na komputerze czy maszynie. Kondolencji nie składamy przez telefon.

Osobie pogrążonej w żałobie starajmy się okazać serce, na co dzień służyć pomocą i wsparciem. Nie narzucamy jednak swej obecności czy współczucia. Ale też nie milknijmy na jej widok. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Konsultacja – Grzegorz Chmielewski,
zastępca dyrektora
Protokołu Dyplomatycznego MSZ
zdj. Anna Michejda

POLICJA
miesięcznik KGP **997**

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat, prenumerata, kolportaż:

Małgorzata Zatorska gazeta@policja.gov.pl
(0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik – a.wicik@policja.gov.pl

Fotoreporter: Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing i reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 20.10.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

